

Jarosław Macała:
W każdym szpitalu
najważniejsze
powinno być
dobro pacjenta

str. 2



Robert Czechowski:
Krajowy Plan
Odbudowy wzmocni
kulturę w regionie

str. 8



Paweł Wcisło
o przestrzeganiu
przepisów
podczas
grzybobrania

str. 6



NASZA LUBUSKA

nr 33 (133)
18-24 października 2024
ISSN 2720-1783

przejdź na naszą stronę

REGION

www.naszalubuska.pl

lci-lubuskie.pl

fb.com/lubuskiecentruminformacyjne



NOWY ROZDZIAŁ ZIELONOGÓRSKIEJ ONKOLOGII?

Prof. Dawid Murawa, chirurg ze Szpitala Uniwersyteckiego, kończy pracę w Zielonej Górze. Powody swojej decyzji i jej wpływ na przyszłość lecznicy wyjaśnił na konferencji prasowej w minionym tygodniu. Wicemarszałek Sebastian Ciemnoczowski przyznał, że informacja o odejściu prof. Murawy wzbudziła niepokój pacjentów. – Stąd też obecność na konferencji pana prezesa i pana dyrektora ds. medycznych, dlatego że nie tylko władze województwa, ale i Szpital Uniwersytecki od wielu lat realizuje wiele przedsięwzięć z zakresu inwestycyjnego, ale także personalnego, żeby pozyskać odpowiednio wykwalifikowaną kadrę. Nowotwory są problemem, z którym każdy szpital, każde województwo zмага się w sposób szczególny – mówił wicemarszałek Ciemnoczowski.

więcej na str. 3

W NUMERZE

Kryzys bezdomności.
Czy problem dotyczy
także Lubuszan?

str. 4

Pałac i park w Zaborze
to historyczne perełki.
Legenda mówi, że...

str. 5

Czy w Zielonej Górze
trzeba wybudować
stadion piłkarski?

str. 7



**Zielona Góra i Gorzów wysoko
w rankingu zdrowych miast**

str. 10



**Filip Matczak: Zależy mi na tym,
żeby Zastal był we właściwym miejscu**

str. 11

Nagroda **Gospodarcza**
Marszałka Województwa Lubuskiego 2024

weź udział w konkursie
lubuskie.pl/nagrodamarszalka



NASZ KOMENTARZ

Obywatelska sztuka kompromisu



Budżety obywatelskie zaczynają mieć w polskich miastach już swoją tradycję. Krótką, ale jednak. Tak jest między innymi w Gorzowie Wlkp. Gdyby sięgnąć do początków kadencji urzędującego prezydenta miasta Jacka Wójcickiego, nietrudno przypomnieć sobie, że to właśnie ruch miejski „Ludzie dla miasta” wyniósł go na samorządowy piedestał. Możliwość współdecydowania, chociaż w niewielkim stopniu, o realizowanych inwestycjach to dla wielu okazja do społecznej aktywności. Gdy zewsząd płynie zazwyczaj krytyka działań władarzy, bo przecież najlepiej, gdyby zajmowali się tylko MOIM osiedlem, MOJĄ drogą, inaczej sytuacja przedstawia się, gdy mieszkańcom daje się możliwość współdecydowania o wydatkach na drobne inwestycje, te im najbliższe. Tu już krytyka idzie na bok, zostaje bowiem trudna sztuka współpracy, przekonywania i społecznej mobilizacji.

Za każdym ze zgłoszonych pomysłów – tak to wygląda przynajmniej w Gorzowie Wlkp. – musi stać poparcie większości mieszkańców danej dzielnicy. Konsultacje z mieszkańcami na osiedlach pokazują, jak duże jest zainteresowanie taką formą kontaktu. Bardzo dobrze. Urzędnik nie musi wiedzieć przecież, że to akurat wielofunkcyjnego boiska, kawałka zieleni, placu zabaw czy stojaków rowerowych najbardziej brakuje mieszkańcom Śródmieścia/Centrum, Manhattanu, Staszica, Piasków, Dolinek, Europejskiego, Zakanala.

Budżet jednak jak zawsze nie jest z gumy, potrzeba zatem kompromisu w znalezieniu złotego środka, co zgłosić do budżetu obywatelskiego, bo mój pomysł wcale nie musi być uznawany przez innych. Jak widać, w mieście nad Wartą formuła takiej puli do wykorzystania dla mieszkańców się sprawdziła. Do 20 października gorzowianie mogą wybierać zadania do realizacji na przyszły rok.

Katarzyna Kosińska

”

ZE SVOJEJ STRONY I W IMIENIU

ZARZĄDU WOJEWÓDZTWA LUBUSKIEGO

ZAPEWNIAM, ŻE BĘDIEMY

WSPIERAĆ SAMORZĄDY

SZCZEBŁA GMINNEGO I POWIATOWEGO

W ICH PRZEDSIĘWZIĘCIACH

ORAZ SYTUACJACH KRYZYSOWYCH,

Z KTÓRYMI W OSTATNIM CZASIE

TAKŻE MIELIŚMY DO CZYNNIENIA

Marcin Jabłoński

marszałek województwa lubuskiego

podczas obrad Zrzeszenia Gmin Województwa Lubuskiego w Szklarskiej Porębie 8 października



Rządzenie przez rozmowę

– Gdy chodzi o tematy wrażliwe, trzeba postawić na dialog – uważa prof. Jarosław Macała, politolog i historyk, nauczyciel akademicki na Uniwersytecie Zielonogórskim.

Zacznijmy od tematu niekoniecznie politycznego czy politologicznego, za to lokalnego i ważnego. Chodzi o budowę Centrum Leczenia Dzieci i Młodzieży, przeniesienie placówki z Zaboru do Zielonej Góry. Trwają dyskusje na ten temat. Część mieszkańców Zielonej Góry pyta, dlaczego w okolicach ich domostw taka placówka ma powstać. Podnosi się także sprawę wycinki zieleni.

W każdym szpitalu najważniejsze jest dobro pacjenta, a przynajmniej powinno być. Jeżeli władze doszły do wniosku, że lokalizacja szpitala w Zaborze ze względu choćby na ograniczenia związane z obiektem, jest dla leczenia dzieci i młodzieży niedobra, to trzeba coś z tym zrobić. Co do lokalizacji – no tak, ludzie się boją. Sądzę, że jeżeli taką decyzję się podejmuje, to trzeba zacząć od rozmów z mieszkańcami, trzeba im wiele rzeczy wyjaśnić. Żeby pokonać choćby to, co chyba jest jakimś strachem przed zlokalizowaniem tego typu placówki. Trzeba rozmawiać. Osobną kwestią jest oczywiście pozyskanie środków i rzeczywiście zbudowanie szpitala na miarę XXI wieku. Oby się to udało. Natomiast ja uważam, że trzeba jednak przy tego rodzaju inwestycjach, wrażliwych czy drażliwych, prowadzić dialog. Ze wspólnotami lokalnymi, tak w Zaborze, jak i w Zielonej Górze. W ten sposób wiele kwestii można wyjaśnić.

Czy okiem politologa ta sprawa ma znaczenie wizerunkowe, w kontekście naszego regionu?

W przypadku wielkich inwestycji, a budowa szpitala jest inwestycją dużą, istotne jest to, że w dzisiejszej polityce kluczową rolę odgrywa wizerunek. A więc osoba, która pozyskuje dla regionu czy miasta takie inwestycje, jest osobą, która może później zyskać wizerunek człowieka sukcesu, zdolnego do realizacji wielkich zadań inwestycyjnych, do pozyskania środków, do uzyskania wsparcia instytucji spoza miasta, bo tu środki budżetowe są potrzebne. Inwestycje tego typu są – rzecz jasna – także elementem kreacji wizerunku polityków lokalnych.

Jednak przede wszystkim szpital będzie służyć dzieciom i to o zdrowie dzieci i młodzieży chodzi. Ale są mieszkańcy, którzy mówią: chcemy szpitala, ale gdzie indziej.

To jest kwestia prowadzenia dialogu. Chodzi o to, by liczyć się z odczuciami, potrzebami, dążeniami, celami mieszkańców. To trzeba mądrze prowadzić.



Prof. Jarosław Macała i Kaja Rostkowska w studio Lubuskiego Centrum Informacyjnego. – W każdym szpitalu najważniejsze powinno być dobro pacjenta – mówi politolog

Inna metoda to: „ja wiem lepiej, a wy nie będziecie mi tu gadać”. Też zresztą często w polityce występująca. Politycy nie lubią kontroli społeczeństwa obywatelskiego. Najlepiej by się rządziło nie tylko w Polsce, ale także w samorządach, kiedy takiej kontroli by nie było. Mądre cele, mądre działania, prowadzenie dialogu, pozwól rozwijać miasta i regiony.

A na ile powódź i jej skutki to temat związany ze zbijaniem pewnego kapitału politycznego?

Oczywiście, że to jest temat polityczny. Zaangażowane w walkę z powodzią, ale także usuwanie jej skutków, siłą rzeczy muszą być władze państwa. Natomiast problem z powodzią jest też problemem szerszym, jeżeli dotykamy problemów politycznych. Mianowicie

W POLSCE JEST WIELE MIAST, KTÓRE MAJĄ PROBLEM Z TYM, JAK SIĘ ZIDENTYFIKOWAĆ.

POTRZEBA POMYSŁU NA ROZWÓJ LOKALNY

powódź, tak jak pandemia zresztą, pokazuje słabość państwa na wszystkich poziomach. Słabość instytucjonalną, słabość zarządzaniem kryzysowym. I to jest niestety objaw niepokojący, bo wiadomo, że klęski żywiołowe się zdarzają, nie mamy na to wpływu. Kluczem jest, jak się na nie reaguje.

To kwestie kształtujące także obraz Polski jako całości. A Zielona Góra? Uważa pan, że mieszkańcy widzą wyraźnie nakreślony kierunek, w którym idzie miasto?

Niekoniecznie. W przypadku prezydentury Janusza Kubickiego tego nie było, a teraz czekamy na decyzje obecnego prezydenta. Po pierwsze, problem leży w możliwościach finansowych. Zielona Góra jest potężnie zadłużona. Duże inwestycje realizowane są, co tu dużo

ukrywać, na kredyt. Który niestety trzeba spłacić z pieniędzy podatników. Zielona Góra nie jest przypadkiem odosobnionym. To jest w ogóle problem w Polsce miast tak zwanych średnich, które generalnie się zwiijają. Rozwijają się metropolie.

Używam takiego określenia, że jesteśmy dawcą mieszkańców.

To jest jeden z symptomów. To jest oczywiście, że te miasta się szybko starzeją i młodzi ludzie stąd uciekają. Pracujemy na uczelni, możemy dużo na ten temat powiedzieć. I jeżeli mówimy o tym szerszym problemie, to strategia rozwoju średnich miast, to jest przede wszystkim strategia, w której duży udział musi mieć państwo. Nie chodzi tylko o środki, tylko chodzi o pomysł, a w ślad za tym również za narzędzia do realizacji. Nie lądźmy się, Zielona Góra nie jest w stanie sama przez się wygenerować takiej wizji, która by zadowolila mieszkańców w stopniu wystarczającym. To musi być wsparcie władz na różnych poziomach. Nie tylko chodzi o władze wojewódzkie, ale również o władze centralne, a przede wszystkim chodzi o pomysł na rozwój lokalny w Polsce. I tego typu miast jest niestety sporo, takich, które mają problem, jak się zidentyfikować.

Czy możemy się spodziewać wyrazistej wizji rozwoju miasta ze strony Marcina Pabierowskiego?

Obecny prezydent musi się odróżnić od poprzedniego. Chodzi o plan długofalowy. Jestem zwolennikiem, żeby tego typu plany przygotowywać jednak w ciszy i przez dłuższy czas. Żeby były dobrze dopracowane i odpowiadały realnie możliwościom i oczywiście potrzebom mieszkańców.

Kaja Rostkowska

Przyszłość zielonogórskiej onkologii po odejściu prof. Dawida Murawy

To koniec pewnego rozdziału. Po pięciu latach kierownik Klinicznego Oddziału Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej dr hab. n. med. Dawid Murawa, prof. UZ, podjął decyzję o zakończeniu pracy w Szpitalu Uniwersyteckim. Jednak nie zrywa całkowicie więzi z Zieloną Górą. Jego odejście rodzi pytania o przyszłość oddziału, ale władze szpitala zapewniają, że oddział będzie funkcjonował, a onkologia będzie nadal rozwijana.

Mówi się, że w ciągu swojej kadencji prof. Dawid Murawa zrewolucjonizował onkologię w zielonogórskim Szpitalu Uniwersyteckim. – Pan profesor od wielu lat budował bardzo istotny z punktu widzenia szpitala i nauk medycznych obszar związany z szeroko pojętą onkologią, szczególnie chirurgiczną. Chciałbym serdecznie podziękować za to, że poświęcił wiele swojego wysiłku i lat, żeby ten obszar wynieść na poziom właściwy dla szpitala klinicznego – powiedział wicemarszałek Sebastian Ciemnoczołowski na konferencji prasowej.

Rewolucje i innowacje

Okres pracy profesora był czasem wielu innowacyjnych zabiegów, takich jak wykorzystanie ultralekkich implantów umieszczanych w specjalnej siatce, które redukowały ból i poprawiały komfort pacjentek z nowotworami piersi. Wprowadzono również zaawansowane metody leczenia, takie jak dootrzewnowa chemioterapia HIPEC, elektrochemioterapia i różne techniki ablacji wątroby. Dużym rozgłosem cieszyła się operacja usunięcia guza o wadze 42 kg u młodej pacjentki. Od kiedy prof. Murawa objął kierownictwo oddziału, liczba operacji onkologicznych wzrosła o kilkaset procent.

Dlaczego profesor odchodzi?

Decyzja o odejściu wiąże się z chęcią dalszego rozwoju zawodowego. – Jestem wdzięczny za ten czas spędzony w Zielonej Górze, zrobiliśmy razem wiele dobrego – zaczął prof. Murawa, poproszony o głos na konferencji. W odpowiedzi na spekulacje odnośnie do rzekomych napięć między nim a dyrekcją szpitala podkreślił: – Nie jest to decyzja związana z jakimkolwiek konfliktem.

Głos zabrał także prezes szpitala. – Chcę podziękować za te



Na konferencji prasowej od lewej: Marek Działoszyński, Sebastian Ciemnoczołowski i Dawid Murawa

kilka lat, w trakcie których pan profesor zrobił bardzo dużo. Nie rozstajemy się w złej atmosferze. Lekarz chce przyjąć na siebie inne zadania – powiedział Marek Działoszyński, prezes zarządu Szpitala Uniwersyteckiego w Zielonej Górze.

Główny powód odejścia doktora wiąże się z szansą podjęcia nowych zawodowych wyzwań. Być może nawet na arenie ogólnoeuropejskiej.

To nie jest pożegnanie

Mimo złożonego wypowiedzenia, profesor deklaruje dalszą współpracę ze szpitalem, wsparcie w szkoleniu przyszłych specjalistów oraz kontynuowanie pracy naukowej na Uniwersytecie Zielonogórskim.

– Będzie nas wspomagał w obszarze kadrowym oraz operacyjnym. Zostaje również katedra na Collegium Medicum. Wiem, że trwają rozmowy z rektorem na temat aktywności pana profesora na polu naukowym – powiedział

prezes zarządu szpitala. Zapewniał również, że Murawa pozostawia Kliniczny Oddział Chirurgii Ogólnej i Onkologicznej w doskonałych rękach, z wybitnym zespołem i na wysokim poziomie medycznym.

– Mamy w tej chwili pięciu onkologów specjalistów, dwóch, którzy lada moment będą onkologami i których pan profesor kształcił, więc będziemy starali się „unieść” dalej tę onkologię w sensie chirurgii onkologicznej, niestety, cały czas pracując na „żywym organizmie”, bo szpital cały czas się zmienia. Liczę na to, że będziemy mieli w końcu chirurgię onkologiczną, a oprócz tego chirurgię ogólną – dodał lek. Antoni Ciach, dyrektor ds. lecznictwa Szpitala Uniwersyteckiego.

Nasze osiągnięcia

Prof. Murawa przypomniał, jakie są dotychczasowe osiągnięcia w zakresie leczenia nowotworów w Szpitalu Uniwersyteckim.

– Kiedy obejmowałem oddział, mieliśmy 40 przypadków pierwotnego raka piersi leczonych na oddziale. To był poziom szpitala powiatowego. W tym roku będzie to 400 przypadków. To jeden z istotnych wskaźników uzyskiwania zwiększonego kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia w ramach karty DILO czy też wyznacznik m.in. tego, by korzystać z możliwości referencyjności. Kolejny przykład to rak jelita grubego – myślę, że w tym roku zbliżymy się do 200 przypadków. Jak na możliwości oddziału, który ma 28 łóżek, jest to apogeum. Pracujemy także nad innymi nowotworami, które w polskim systemie mają mniejsze znaczenie, co prawdopodobnie wynika z ogólnych problemów leczenia tych nowotworów w Polsce i trudno odnosić to ściśle do Zielonej Góry. Chcę zwrócić uwagę, że troszkę przez przypadki Szpital Uniwersytecki stał się wiodącym ośrodkiem leczenia chorób nowotworowych w

troby – zarówno przerzutowych, jak i pierwotnych. Jesteśmy dzisiaj ośrodkiem, który wykonuje znacznie więcej procedur niż ośrodek w znacznie większych miastach, mimo że nie mamy oddziału transplantologii – wyliczał prof. Murawa i zapewnił, że w Zielonej Górze pozostaje zespół, który będzie rozwijał placówkę.

Przyszłość onkologii

Tymczasem zarząd szpitala i województwo lubuskie, odpowiadając na potrzeby pacjentów, skupiają się na budowie nowoczesnego Lubuskiego Uniwersyteckiego Centrum Onkologii. W nowym budynku znajdą się oddziały onkologiczne, takie jak chirurgia, torakochirurgia i otolaryngologia. Będzie to największa inwestycja w dziedzinie ochrony zdrowia w historii regionu. Zostanie na nią przeznaczone dofinansowanie w wysokości 242 mln zł z Funduszu Medycznego.

Dodatkowo planowany jest gruntowny remont budynku L, przy ul. Podgórnej, gdzie obecnie działa oddział onkologii klinicznej. Projekt jest już zgłoszony do Krajowego Planu Odbudowy.

– Szpital ma opracowaną wieloletnią strategię rozwoju, zaakceptowaną przez radę nadzorczą, zgromadzenie wspólników, a także radę klinicystów szpitala – wyjaśnił prezes Szpitala Uniwersyteckiego. – Realizujemy ją zgodnie z zapisami oraz możliwościami finansowymi, które pojawiają się w danym momencie. Warto wskazać KPO, a także środki ministerialne. Aplikujemy do różnego rodzaju konkursów, żeby zdobyć środki na budowę, remonty, doposażenie czy wyposażenie w sprzęt i oczywiście pozyskiwanie kadry.

Prof. Murawa pozostanie w Szpitalu Uniwersyteckim do końca 2024 roku.

Magdalena Podhajecka
m.podhajecka@lubuskie.pl



LCI-LUBUSKIE.PL

Najnowsze informacje z regionu, opinie, wywiady



Pabierowski i Krzystek o amfiteatrze

Prezydenci Zielonej Góry i Szczecina spotkali się w stolicy województwa zachodniopomorskiego. Po co? Żeby wymienić doświadczenia. Jakie? Nie tylko te dotyczące zarządzania miastem, ale przede wszystkim te związane z budową amfiteatru.

Zielona Góra dopiero podjęła się tematu. Od lat co prawda sprawa amfiteatru jest na tapecie, a w kampanii samorządowej była wręcz jęczyciem u wagi, ale teraz nabrała rumieńców. Jak informowaliśmy naszych Czytelników, koncepcja budynku została wybrana. Zielonogórzanie postawili na obiekt przypominający wyglądem chmurkę, która przykrywa unowocześnioną scenę i fragment widowni. Po wyborze o sprawie mówi się mniej. Tymczasem mieszkańcy pytają: Co dalej?

Szczecin inspiruje

Jak przekonuje prezydent Zielonej Góry, zawsze warto budować pozytywne relacje z innymi samorządami i włodarzami stolic sąsiednich regionów. – Dobrze jest korzystać z wiedzy i doświadczenia innych, aby podczas projektowania i budowy naszego amfiteatru uniknąć niepotrzebnych błędów. Liczę na to, że wybudujemy piękny obiekt, być może lepszy niż ten w Szczecinie, który mieliśmy okazję zobaczyć z moim zastępcą Pawłem Tonderem – mówi Marcin Pabierowski.

Wraz ze swoim zastępcą był w Szczecinie w minionym tygodniu. Zdobytą wiedzę wykorzystają w przyszłym roku, kiedy nasz amfiteatr będzie modernizowany. – To



Paweł Tonder, Marcin Pabierowski i Marcin Krzystek rozmawiają o amfiteatrze

było ważne, wartościowe spotkanie – przekonywał w studiu LCI prezydent Zielonej Góry.

Wizytę nazywa techniczną, bo dotyczyła wyglądu i funkcjonowania szczecińskiej budowli amfiteatralnej. – Tam jest taki dach kopułowy, który ma bardzo wiele zalet. Można go podświetlać, można go świetnie wyeksponować. Kwestia podwieszenia sprzętu technicznego także jest istotna – mówi Pabierowski. – Chcielibyśmy się temu przyjrzeć z bliska.

Nasze plany do korekty?

Pytamy prezydenta, czy wyjazd do Szczecina koryguje zielonogórskie plany. – Nie! – odpowiada. – Ale uzupełnia naszą wiedzę, przede wszystkim o warunki szczegółowe, które musimy speł-



Efektywne podświetlenie szczecińskiego obiektu. Iluminacja robi wrażenie

nić. To sprawy techniczne, takie jak odprowadzenie wód opadowych, siedziska.

Pabierowski uważa, że ta wizyta przyniosła także wiele wniosków dotyczących tego, jak stworzyć ofertę kulturalną dla amfiteatru w Zielonej Górze. Słowem: co zrobić, żeby nasz amfiteatr tętnił życiem i zarabiał.

– Akurat Szczecin to samograj – mówi prezydent. – Tam się odbywa kilka imprez miesięcznie. Amfiteatr jest wykorzystywany nie tylko przez miasto, pod wydarzenia kulturalne, wydarzenia miejskie, koncerty, imprezy, ale także przez wiele firm prywatnych, które wynajmują amfiteatr.

Kluczowa jest oferta

Tak jak w Szczecinie, w Zielonej Górze będzie około 3 tys. miejsc. Władze zielonogórskie chcą postawić na to, żeby oferta zachęcała prywatnych inwestorów. Żeby amfiteatr użytkować.

– Dobra reklama miasta jako miasta amfiteatralnego, otwartego na kulturę, pozwoli, że ten obiekt nie tylko nie podniesie kosztów miasta, ale będzie mógł na siebie zarabiać. Z takich przykładów, jak ten szczeciński, chcemy korzystać – mówi prezydent.

Kaja Rostkowska
k.rostkowska@lubuskie.pl

Kryzys bezdomności. Czy problem dotyczy Lubuszan?

10 października obchodziliśmy Światowy Dzień Bezdomnych. To okazja do promowania skuteczniejszych rozwiązań oraz zwiększania wsparcia – po to, żeby przeciwdziałać bezdomności. To problem, który wciąż dotyczy wielu osób, także Lubuszan.

To ważny moment, aby zwrócić uwagę na potrzeby osób dotkniętych tym problemem i zachęcić lokalne społeczności do podejmowania inicjatyw, które mogą zapobiec tragediom.

Brak dachu nad głową

Ogólnopolskie badanie na początku roku zdiagnozowało 31 042 osób w kryzysie bezdomności. Choć województwo lubuskie jest drugim najmniej dotkniętym tym problemem, nie zmienia to faktu, że także tutaj wiele osób zмага się z brakiem dachu nad głową.

– Można powiedzieć, że trafiają do nas osoby, którym życiowo powinna się gdzieś noga – mówi Bartosz Sulczewski, dyrektor noclegowni dla osób bezdomnych w Zielonej Górze. I obala niektóre



Andrzej Ochremczuk dba o czystość w kuchni noclegowni dla osób bezdomnych

stereotypy – to niekoniecznie alkoholizm prowadzi do bezdomności. – Ilu jest alkoholików, a ilu jest bezdomnych? – pyta retorycznie.

Powodów bezdomności jest tyle, ile osób, które znalazły się w tej sytuacji. Jak mówi dyrektor Sołczewski, są osoby, które nie chcą walczyć ze swoimi nałogami i nie chciały tego robić przez ostatnie kilkanaście lat życia. Są też osoby, choć to niewielka grupa, które w żaden sposób nie zawi-

niły swoim działaniem, zamieszkując w noclegowni. Wymienia również sytuacje, kiedy problem wynika z relacji rodzinnych.

Czasami wystarczy niewiele

Niestety, w niektórych przypadkach – jak wskazuje dyrektor Sołczewski – to już są ludzie, którzy swoją bezdomność wybrali, którym wielokrotnie proponowano pomoc, a oni z jakichś względów jej odmówili i odmawiają.



Ewelina Smogór – jeszcze mieszkanka, choć już niedługo. Chętnie zagląda do magazynu ubrań

Często wystarczy jednak odrobina życzliwości, pomocy i cierpliwości, by osoby zmagające się z kryzysem bezdomności mogły stanąć na nogi. Noclegownia w Zielonej Górze pokazuje, że nawet małe inicjatywy mogą przynieść wielkie zmiany.

Dzięki metamorfozom organizowanym we współpracy z Uniwersytetem Zielonogórskim wiele kobiet odkryło na nowo swoją wartość, co wpłynęło na ich pew-

ność siebie i chęć do działania. Warsztaty dotyczące emocji czy współpraca z prawnikiem w sprawach zadłużenia to konkretne kroki, które pomagają w odbudowie ich życia. Wsparcie w postaci odpowiedzialności za różne zadania w noclegowni pozwala mieszkańcom na rozwijanie umiejętności i budowanie poczucia własnej wartości.

Wyjście z kryzysu

W efekcie wiele osób, które trafiły do noclegowni, zaczyna odnajdywać swoją drogę, a nawet wraca na rynek pracy, co pokazuje, że wyjście z kryzysu jest możliwe, jeśli tylko ktoś poda pomocną dłoń.

Jeśli widzisz osobę w trudnej sytuacji, dać znać o tym odpowiednim służbom, np. straży miejskiej. Warto, by z taką osobą porozmawiali pracownicy ośrodka pomocy społecznej lub organizacji pozarządowej, którzy mają doświadczenie w pracy z osobami w kryzysie.

Magdalena Podhajecka



Pałac w Zaborze jest elementem zespołu, w skład którego wchodzi m.in. pięć barokowych oficyn i park. Pałac stanowi dominujący i najstarszy element założenia

Pałac i park w Zaborze to historyczne perełki

Nie tylko dla zielonogórczan odkryciem kilku ostatnich lat są park i ruiny pałacu w Zatoniu. To miejsce stało się ulubionym celem spacerów, ale również zaczęło tętnić życiem, stając się atrakcją dla miejscowych i dla turystów. Efektem ubocznym przeprowadzki szpitala z Zaboru do Zielonej Góry mógłby być efekt „wow” także dla Zaboru.

Zabór to miejscowość z niezwykłym potencjałem. Po kilku dekadach wróciły tu malowniczo posadowione na okolicznych wzgórzach winnice. Wśród nich stanęło Lubuskie Centrum Winiarstwa, przyciągające nie tylko enoturystów. Nieco z boku, mimo że w centrum wsi, kryje się jednak prawdziwy skarb – mowa o parku i pałacu. Dlaczego tutaj nie kłębi się tłum gości? Bo wizyta w tym miejscu wywołuje pewną niezręczność. Ja mam na przykład zahamowania przy robieniu zdjęć, bo można przez przypadek zrobić zdjęcie leczącemu się w obiektach pałacu dziecku. Zresztą, zmierzające tutaj wycieczki nie wychodzą z pewnością dzieciakom na zdrowie. Siłą rzeczy nie do końca cieszy oczy wyremontowana sala kryształowa czy odkryte sgraffito.

Pałac cieszy oko, podobnie jak wspaniały park. Ale o atrakcyjności tego miejsca stanowią jego dzieje i historie, które czekają na opowiedzenie.

Jak chce legenda, rezydencję zbudowano kosztem wziętego do niewoli tureckiego paszy, który pozostawał więźniem grafa do czasu złożenia przez rodzinę okupu w złocie. „Kredyt” był spory – tyle kilogramów złota, ile ważył jeniec. Niektóre źródła podają, że wydarzenia te miały miejsce po obronie Wiednia w 1683 roku.

W wieku XVIII władał tu Fryderyk August Cosel, nieślubny syn króla Augusta II Mocnego i jego faworyty Anny Konstancji Hoym, żony saskiej-

go ministra skarbu, zwanej hrabiną Cosel. Tej znanej z kart powieści Krasińskiego. August II uznał swego syna. Młodzieniec został generałem piechoty z okazałą pensją. W 1744 roku za 216 tysięcy guldenów reńskich kupił Zabór od czeskiego szlachcica Franciszka Antoniego Pachty.

Młody August odziedziczył charakter po tatusiu znanym z romanów, krewkości i skłonności do awantur. Najgorszą sławę przyniosły mu pojedynki, w których się specjalizował. Sądzone, że miarka się przebrała w 1747 roku, gdy w Zaborze od-

Był zagorzałym monarchistą, a ostatni z Hohenzollernów, cesarz Wilhelm II, zagorzałym... kobieciarzem. Stąd na berlińskim dworze cesarz panią na Zaborze emablował. Na tyle skutecznie, że podobno jedno z dzieci Herminy było owocem ich związku.

W 1920 roku Hermina niespodziewanie została wdową, a schorowana cesarzowa Augusta Wiktorii na łożu śmierci nakazała mężowi ponowny ożenek. I zasugerowała, że wdowa z Zaboru, księżna Carolath, byłaby najlepszym wyborem. Ona także doskonale wiedziała o romansie męża. Był rok 1921.

Wówczas w prasie, jak byśmy to dziś powiedzieli, bulwarowej pojawiły się plotki o romansie i zaręczynach. Jednak narzeczeni strzegli swojej prywatności. Szczęśliwcem, któremu udało się sforsować mur milczenia, okazał się korespondent „International News Service”, który najpierw przeprowadził z Herminą wywiad w uzdrowisku w Wildbad, a później pojawił się, w dramatycznych okolicznościach, w Zaborze. Przyleciał samolotem, który rozbił się podczas lądowania. Podobno katastrofa została sfingowana tylko po to, aby dotrzeć przed oblicze księżnej, która opiekowała się rannym żurnalistą...

To tylko niektóre opowieści, bo jest jeszcze ta o monstualnych sumach i arystokratycznym morderstwie.

Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl

O atrakcyjności tego miejsca stanowią jego dzieje i historie, które czekają na opowiedzenie

był pojedynek z markizem Duniver. Panowie posprzecali się o trofeum myśliwskie. Wygrał Cosel, markiz zmarł w wyniku odniesionych ran. Na prośbę przyrodniego brata, króla polskiego Augusta III, Fryderyk August miał skończyć z tym „hobby”. Nie skończył. Jednak „nosił wilk razy kilka...”. Pod koniec 1767 roku hrabia został ranny szpadą w wątrobę. W wyniku odniesionej rany był przykuty do łóżka i zmarł trzy lata później.

Trzecia historia związana jest z cesarzową. Oto rezydowała tu Hermina Reuss-Hohenzollern, druga żona cesarza Wilhelma II (1859–1941). Wyszła za mąż za Johanna Georga Schönaich-Carolath, który władał w Zaborze.

To będzie 200 metrów frajdy w Gorzowie

W parku na gorzowskim Górczynie powstają dwie inwestycje, które ożywią to miejsce. Niemal gotowa jest już budowa pumptracka. Mieszkańcy wybrali tę inwestycję w budżecie obywatelskim. Podobnie jak tor rolkowy.

Osoby odwiedzające park 750-lecia mogą podglądać zarys powstającego pumptracka. Ma on kształt zamkniętej pętli z szybkimi zakrętami i delikatnymi muldami, które spowodują, że jazda na rowerze nie będzie wymagała pedałowania. Zadanie realizuje firma 4FUN z Jeleniej Góry za kwotę ponad 600 tys. złotych.

To ma być frajda dla osób w każdym wieku. Cały tor będzie pętlą o długości ponad 200 metrów, z asfaltową nawierzchnią o szerokości 3 m. Inwestycja zostanie zrealizowana w otoczeniu zieleni, a żadne z drzew nie będzie z nią kolidowało. Jest on już prawie gotowy, ale nie zakończyły się testy bezpieczeństwa i odbiory techniczne.



Tor ma ponad 200 metrów długości

Miasto przestrzega, że użytkowanie pumptracka na tym etapie może spowodować nie tylko komplikacje w testach i odbiorach, ale stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa. Procedura odbiorów zakończy się w listopadzie i wtedy będzie można bezpiecznie korzystać z toru.

Źródło: UM Gorzów Wlkp.

Myślał, że pomaga. Wpuścił oszustów

85-letni mieszkaniec Gorzowa Wlkp. myślał, że pomaga sąsiadce odebrać paczkę - padł ofiarą zuchwałej kradzieży swoich oszczędności. Tym razem sposobem na dostanie się do mieszkania była fałszywa historia dotycząca przekazania paczki dla sąsiadki.

Aby spakowane rzeczy skutecznie dostarczyć sąsiadce, należało wejść do mieszkania i spisać dla niej notatkę. Tak też się stało. Mężczyzna wpuścił kobietę do mieszkania i zaczęli spisywać wiadomość do pakunku. Podczas tej czynności do środka niespodziewanie weszła druga kobieta. Najprawdopodobniej to właśnie w tym momencie mieszkanie zostało przeszukane. Senior ani myślał, że ktoś tak miły, chcący dostarczyć paczkę „znajomej” sąsiadce, mógłby być złodziejem. Jednak okazało się, że z mieszkania skradzione zostały pieniądze. Mężczyzna stracił sześć tysięcy złotych.

Gorzowska policja ostrzega przed podobnymi działaniami. Oszuści mogą podawać się za pracowników gazowni, listonosza, hydraulika, kuriera, a także osobę potrzebującą pomocy – zawsze z koniecznością wejścia do naszego mieszkania. Podczas rozmowy jeden odwraca uwagę, drugi w tym czasie plądruje mieszkanie. Policja radzi, aby nie zapraszać nieznajomych do domu. Kiedy jednak wpuścimy nieznane osoby do mieszkania, zadbajmy, aby towarzyszył nam ktoś, kogo znamy – np. sąsiad.

Źródło: Komenda Miejskiej Policji w Gorzowie Wlkp.

Grzybobranie. Po pierwsze nie szkodzić

Grzybobranie to bodajże nasz ulubiony rodzaj aktywności, można powiedzieć sport narodowy. Wielu cudzoziemców nie jest w stanie zrozumieć tej pasji, mimo że znaczna część dostępnych u nich grzybów pochodzi z Polski.

Grzybobranie się rozpoczęło. Jednak ten sport ma również skutki uboczne. Widzieliście, jak wygląda las po kilku tygodniach grzybowego eldorado? Widzieliście leśne dukty rozjeżdżone przez auta zbieraczy, którzy najchętniej sięgaliby po borowiki i kozaki, nie ruszając się z kierownicy.

Według bazy danych firmy Kompas Poland najbardziej grzybne są lasy w Wielkopolsce (zebrano tam 2,8 tys. ton) oraz w województwach pomorskim (1 tys. ton) i lubuskim (637 ton). Tyle dane oficjalnie. Mniej oficjalnie to do nas zjeżdżają grzybiarze z połowy Polski, a ich ulubionym terenem łowieckim są Bory Dolnośląskie. Przez kilka dekad przyjeżdżali do nas autokary pełne turystów obutych w kalosze, wyposażonych w noże i wiadra. To jedna strona medalu. Druga to całkiem liczne grono Lubuszan, dla których zbiór runa leśnego to całkiem pokaźna pozycja w budżecie domowym. Jakby tego było mało, do Polski ściągają całe gangi zawodowych zbieraczy, chociażby z Rumunii.

Powiedzmy sobie otwarcie: las nie lubi grzybiarzy, zwłaszcza że gros z nich ma w nosie zasady dotyczące zarówno grzybobrania, jak i zachowania się w lesie. Grzechy główne to hałas, śmieci, dewastowanie lasu, elementarny brak wyobraźni.

W Polsce zbieranie grzybów jest legalne i bezpłatne, ale na grzybobraniu należy pamiętać o przestrzeganiu pewnych zasad. Coraz częściej mówi się o tym, że pora przestać traktować grzybiarzy jak przysłowiowe święte krowy, a mamy do tego instrumenty prawne. Za złamanie przepisów grożą mandaty w wysokości 500 zł lub wymierzone przez sąd kary do 5 tys. zł. Po pierwsze zwracamy uwagę na to, gdzie zbieramy grzyby. Jeśli robimy to w miejscach, gdzie obowiązuje stały lub czasowy zakaz wstępu do lasu, możemy zostać ukarani mandatem do 500 zł. W Polsce nie można zbierać grzybów na terenie rezerwatów i parków narodowych, w lasach, gdzie uprawiane są drzewostany nasienne, na terenach doświadczalnych, uprawach do czterech metrów wysokości, w ostojach zwierzyny i na poligonach. A właśnie lubuską specjalnością są grzybobrania na... poligonach.

Nie wszystkie grzyby mogą trafić do naszych koszy. Borowikowiec tęgoskorowy, sarniak, opieniek torfowiskowy, bocznik mikołajkowy, dwupierscieniak cesarski... To jadalne i smaczne grzyby, ale za ich zbiór grozi kara do 5 tys. zł. W polskich lasach można spotkać ponad 50 gatunków grzybów całkowicie lub częściowo chronionych.

Każdy grzybiarz, również dla własnego bezpieczeństwa, powinien przestrzegać pewnych zasad. Po pierwsze zbieramy tylko grzyby, które znamy. Powinny to być owocniki zdrowe, nieuszkodzone i młode, ale nie zbyt młode, bo wtedy trudno rozpoznać gatunek grzyba. Grzyby powinno wkładać się do wiklinowego koszyka. Pod żadnym pozorem nie wolno wkładać ich do foliowej reklamówki, bo zapleśnieją.

Ważne, by podczas zbierania grzybów nie uszkodzić grzybni. Znalezione okazy należy wycinać nożem zaraz przy ziemi. A gdy musimy sprawdzić podstawę trzonu, grzyb można delikatnie wykręcić z podłoża. Wówczas należy pamiętać, żeby miejsce po grzybie przykryć ściółką.

A zresztą... W Polsce na polityce i grzybobraniu zna się każdy.

Dariusz Chajewski
d.chajewski@lubuskie.pl



Paweł Wcisło, naczelnik Wydziału Obronności i Ochrony Mienia w Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Zielonej Górze:

Ruch pojazdem silnikowym w lesie jest zabroniony, z wyjątkiem służb i instytucji określonych w ustawie oraz inwalidów posiadających europejską kartę parkingową dla osób niepełnosprawnych, umieszczoną za przednią szybą pojazdu. Poruszanie się pojazdami silnikowymi drogami leśnymi jest dozwolone tylko wtedy, gdy są one oznakowane drogowymi znakami dopuszczającymi ruch po tych drogach. Postój pojazdów na drogach leśnych jest dozwolony wyłącznie w miejscach do tego wyznaczonych i oznakowanych. Popełniając wykroczenia nieuprawnionego wjazdu pojazdem silnikowym do lasu, trzeba liczyć się z konsekwencjami, np. grzywną w postaci mandatu w wysokości 500 zł, a w niektórych przypadkach skierowaniem wniosku do sądu o ukaranie, co może wiązać się z grzywną w wysokości 5 000 zł.

JAK SIĘ ZNALEZĆ W LESIE

Twoje bezpieczeństwo to Twoja odpowiedzialność

Las jest podzielony na specjalne sektory - oddziały leśne.

Na nizinach oddziały mają zazwyczaj równy kształt geometryczny. W górach najczęściej są one nieregularne.

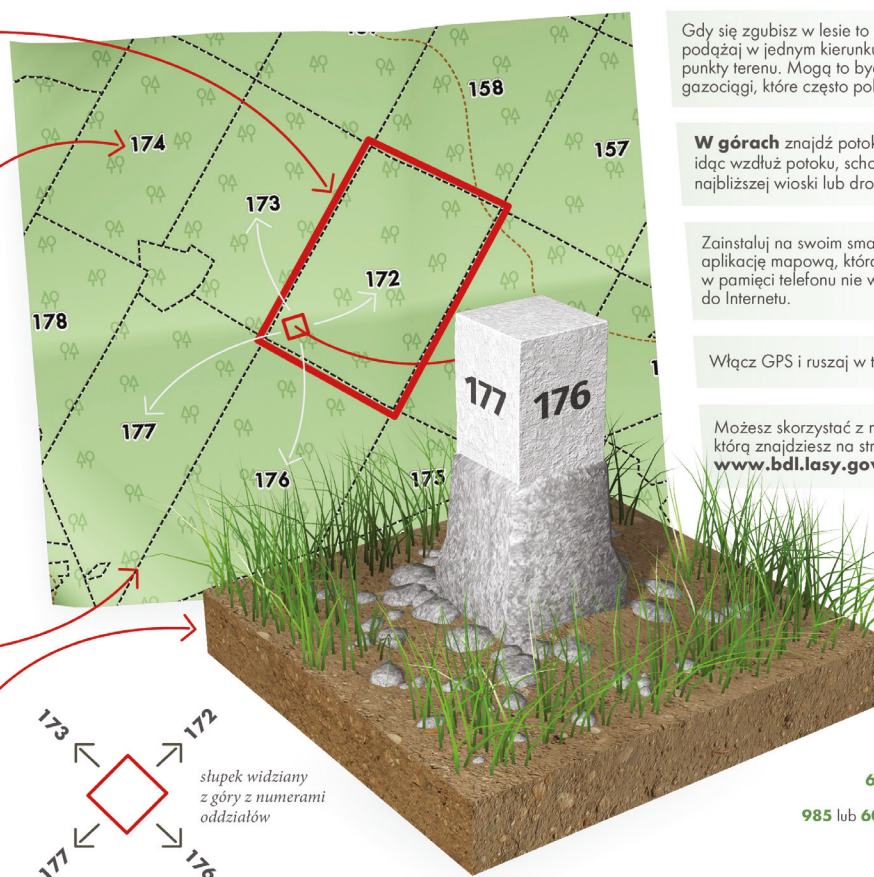
Każdy oddział ma swój numer.

Numery znajdują się na słupkach, umieszczonych w narożnikach oddziału (w południowo-zachodnim rogu).

Gdy się zgubisz, wystarczy kierować się w jednym kierunku, a prędzej czy później dotrzemy na bezdrzewny pas lub drogę, wyznaczającą tzw. linię oddziałową.

Gdy podążysz wzdłuż tej linii, natrafisz na słupki oddziałowy z numerem oddziału.

Pozostaje tylko odszukać się na leśnej mapie.



Gdy się zgubisz w lesie to **nie wpadaj w panikę** i spokojnie podążaj w jednym kierunku, aż natrafisz na charakterystyczne punkty terenu. Mogą to być np. linie energetyczne czy gazociągi, które często pokrywają się z linią oddziałową.

W górach znajdź potok. Podążając zawsze „z nurtem”, czyli idąc wzdłuż potoku, schodzisz w dół. W ten sposób trafisz do najbliższej wioski lub drogi.

Zainstaluj na swoim smartfonie odpowiednią aplikację mapową, która po zapisaniu w pamięci telefonu nie wymaga dostępu do Internetu.

Włącz GPS i ruszaj w teren!

Możesz skorzystać z mapy elektronicznej, którą znajdziesz na stronie www.bdl.lasy.gov.pl

Ważne numery telefonów:

112 - Europejski Numer Alarmowy
997 - Policja
998 - Straż Pożarna
999 - Pogotowie Ratunkowe
601 100 100 - Wodne Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe
985 lub 601 100 300 - Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe

#CZASWLAS

Opracowanie: Lasy Państwowe
Projekt graficzny: Polska Grupa Infograficzna



Stadion jak odgrzewany kotlet?

– Powinniśmy rozpocząć działania zmierzające do zaplanowania i wybudowania nowoczesnego, kompaktowego, stricte piłkarskiego stadionu – uważa Grzegorz Potęga. – W Zielonej Górze potrzebny jest stadion, żeby piłka nożna mogła się rozwijać – nie ma wątpliwości Maciej Murawski. – Priorytetem jest stadion lekkoatletyczny – stwierdza Marcin Pabierowski.

Czy Zielona Góra powinna wybudować stadion piłkarski?

„A nie ma? Były dwa kiedyś – przy Sulechowskiej i przy Wyspiańskiego. Biorąc pod uwagę sytuację polskiej piłki nożnej, to uważam, że nie, bo to jest wyrzucanie pieniędzy w błoto”.

„Ale przecież jest stadion piłkarski. Miasta do 120-150 tysięcy mieszkańców nie potrzebują więcej”.

„Nie, dlatego że mamy żużel. Poza tym to jest chyba sport, w którym jesteśmy najlepsimi na świecie, więc powinniśmy go promować”.

„W dzisiejszych czasach i przy obecnej sytuacji finansowej Zielonej Góry to powinniśmy raczej oszczędzać, a nie myśleć o budowie stadionu piłkarskiego”.

„A dlaczego nie? Nowy stadion na pewno przyciągnąłby nowych kibiców. Piłkarski też. Albo żużlowy, jakbyśmy zrobili coś na wzór stadionu w Toruniu czy Gorzowie”.

Tak odpowiadali mieszkańcy, których spotkaliśmy w centrum miasta. Temat budowy stadionu piłkarskiego w Zielonej Górze jest jak odgrzewany kotlet. I powraca zwykle w momencie, kiedy piłkarze miejscowej Lechii trafią w centralnych rozgrywkach Pucharu Polski na renomowany zespół z ekstraklasy. Tak było w lutym 2023 – wtedy do Winnego Grodu przyjechała wielka Legia Warszawa, a wcześniej Jagiellonia Białystok i Radomiak Radom. I tak jest teraz – 31 października zawita słynny Widzew Łódź.

W takich sytuacjach bez krzty zadęcia należałoby ogłosić, że fanów futbolu czeka wielkie święto. Ale w Zielonej Górze nie można tego zrobić. W mieście nie ma bowiem obiektu, na którym dałoby się „z marszu”, bez dodatkowych kosztów zorganizować piłkarską imprezę masową. Dlatego też spotkanie z Widzewem zostanie rozegrane na „dołku”, czyli bocznym boisku przy ul. Sulechowskiej, w obecności maksymalnie 999 widzów.

Priorytetem jest stadion lekkoatletyczny

– Czy stadion piłkarski będzie w naszym mieście? – takie pytanie zadała Kaja Rostkowska prezydentowi Marcinowi Pabierowskiemu, który był gościem w telewizyjnym studiu Lubuskiego Centrum Informacyjnego.

– Jesteśmy przygotowani do meczu z Widzewem, jest to dopięte na ostatni guzik. A kwestia stadionu – płyta na stadionie lekkoatletycznym będzie zabezpieczona, będzie funkcjonowała jako stadion piłkarski. Dodatkowo będzie jeszcze w planach wybudowanie nowej trybuny, aby wzmocnić ilość kibiców na tym stadionie – odpowiedział prezydent.

– A te plany, o które zapytam wprost? Mówił Janusz Kubicki, pamiętamy zdjęcia z Arkadiuszem Dąbrowskim, byli reprezentanci PZPN, którzy mówili: Zbudujemy stadion. Mowa była o masztach, podgrzewanej murawie itd. Czy to wchodzi w grę? – dociekała redaktor Rostkowska.

– Nie chcę odnosić się do byłego prezydenta, miał 18 lat, żeby to zrealizować – skwitował Pabierowski. – Dzisiaj jest priorytetem to, co



Przed rokiem Lechia Zielona Góra zagrała z Legią Warszawa w ćwierćfinale Pucharu Polski. Mecz był imprezą masową, której organizacja kosztowała 300 tys. złotych

wskazali mieszkańcy w kampanii – stadion lekkoatletyczny. Nie wykluczam znalezienia terenu pod przyszłą budowę stadionu piłkarskiego, nową koncepcję zagospodarowania Centrum Rekreacyjno-Sportowego. Ale priorytetem jest stadion lekkoatletyczny oraz lekkoatletyka jako całość, czyli między innymi wszystkie sporty, które konsumuje lekkoatletyka, żeby mogły funkcjonować w nowoczesnym obiekcie, ośmiotorowym, który będzie o takich parametrach, aby tu organizować miotyngi ogólnopolskie.

Od jakiegoś czasu mamy świetne rzeczy

Tymczasem dla Macieja Murawskiego, prezesa Lechii Zielona Góra, nagroda w postaci spotkania z Widzewem słodko-gorzki ma smak.

– Nie ma w dużym, fajnym mieście, 150-tysięcznym, miejsca, w którym można rozgrywać mecze, na które przyjdzie więcej niż 999 kibiców. My jako klub, niestety, nie jesteśmy w stanie tego zmienić – stwierdza prezes Murawski. – Od jakiegoś czasu mamy świetne rzeczy, które powodują, że się chce bardziej pracować, ale zawsze się zderzamy z tym samym i co roku mówimy o tym samym, że w Zielonej Górze potrzebny jest stadion, żeby piłka nożna mogła się rozwijać. Tak naprawdę przez ostatnie 20 lat niewiele miasto zrobiło dla piłki nożnej, jeśli chodzi o stadion. Mam nadzieję, że to się kiedyś zmieni.

To mogą być plany na pojutrze

Czy nadzieje prezesa Murawskiego są płonne?

– Myślę, że nie tylko w Zielonej Górze, ale w ogóle w regionie brakuje nam stadionu piłkarskiego z prawdziwego zdarzenia – nie ukrywa lubuski wicemarszałek Grzegorz Potęga. – Po części wynika to zapewne z braku drużyn w najwyższych klasach rozgrywkowych. Bo wydaje się, że z frekwencyjnością w niższych klasach rozgrywkowych problemów nie ma. Wracając do stadionu – uważam, że powinniśmy rozpocząć nie tyle dyskusję, co działania zmierzające do zaplanowania i wybudowania takiego nowoczesnego, kompaktowego, stric-

te piłkarskiego stadionu. Może nie do razu na 10 tys. widzów, ale poziom 3-5 tys. osób powinien być realny.

Wicemarszałek Potęga wskazuje, że w związku z tym, że Zielona Góra jest jedną ze stolic regionu, niewątpliwie trzeba brać pod uwagę właśnie to miasto jako wartościową lokalizację dla tego rodzaju przedsięwzięcia.

– Tym bardziej że Lechia w ostatnim czasie prezentuje się bardzo stabilnie – podkreśla. – Świadczy o tym również fakt, że do Zielonej Góry kolejny rok z rzędu przyjedzie duża piłkarska marka, jaką bez wątpienia jest Widzew Łódź. Wiadomo, że problemem są finanse, ale jeśli nie podejmiemy działań zmierzających do ulokowania tego stadionu, to dalej będziemy stali w miejscu. A plany przecież nie muszą być na wczoraj, tylko na pojutrze. Myślę, że również województwo lubuskie mogłoby mieć swoje miejsce w montażu finansowym, biorąc oczywiście pod uwagę skalę i rozsądek. Podobnie jak miało to miejsce przy halach CRS w Zielonej Górze czy Arenie w Gorzowie Wlkp. Wiadomo jednak, że najważniejszy powinien być udział środków centralnych, ministerialnych i tu powinniśmy kierować pierwsze kroki.

Jak dodaje wicemarszałek Potęga, okazja do takiej wartościowej rozmowy nadarzy się już 25 października, kiedy nasz region zamierza odwiedzić Piotr Borys, sekretarz stanu Ministerstwa Sportu i Turystyki. – Nie mam wątpliwości, że taki obiekt byłby chętnie wykorzystywany nie tylko przez piłkarzy – zaznacza.

Zdaniem Roberta Skowrona, prezesa Lubuskiego Związku Piłki Nożnej, każde takie spotkanie jest okazją do wartościowej rozmowy na temat budowy piłkarskiego stadionu w Zielonej Górze. A związek ze swej strony oferuje nie tylko pomoc w postaci lobbowania, ale także wsparcie na etapie projektowania obiektu. Może zaproponować choćby nadzór eksperta z ramienia UEFA, który dopilnuje wszystkich szczegółów technicznych.

A zatem piłka w grze!

Magdalena Podhajecka
Szymon Kozica

KOMENTARZ

Gońmy Europę!



Czy nowoczesny stadion piłkarski jest potrzebny w Zielonej Górze? Jak najbardziej. Myślę tu nie o jakimś wielkim obiekcie, ale o czymś kameralnym, odpowiadającym dzisiejszemu zainteresowaniu zielonogórskich kibiców. Coś na 4-5 tys. ludzi, z oświetleniem – po to, by można było jak w cywilizowanej Europie rozgrywać mecze wieczorem, z bezpiecznym zejściem i wejściem dla zawodników i innymi wymogami licencyjnymi, odpowiednimi dla zespołów grających w wyższych ligach. Alternatywą dla budowy zupełnie nowego obiektu może być gruntowna renowacja „dołka”, tym bardziej że oświetlenie po wygrananiu budżetu obywatelskiego ma pojawić się już wiosną.

Argumentów na to, że Zielona Góra potrzebuje nowoczesnego stadionu, jest wiele. Przede wszystkim nasze miasto nie powinno ustępować pod tym względem innym podobnej wielkości, a przecież w znacznie mniejszych takie obiekty funkcjonują. Poza tym unikniemy wstydu, kiedy przyjdzie nam grać w Pucharze Polski i natrafimy – jak kiedyś na Jagiellonię, Radomiaka czy Legię, a dziś Widzew – na zespół z ekstraklasy. Nie muszę nikogo przekonywać, jak śmiali się z naszego miasta kibice tych klubów, usłyszawszy, że trzeba grać o 13.00, a na mecz może przyjść 999 widzów, bo imprezy masowej nie jesteśmy w stanie zorganizować.

Oczywiście, zaraz usłyszę, że po co nam dobry stadion, skoro mamy tu tylko III ligę i najpierw awansujemy do II, a potem pomyślimy o stadionie. Nic bardziej błędnego! Taki obiekt mógłby być kołem zamachowym dla futbolu w Zielonej Górze, a nawet gdyby nie udało się awansować, to czy meczów III ligi nie można oglądać w normalnych, europejskich warunkach, jak w Niemczech, Francji czy Hiszpanii? Zresztą, wierzę, że nowy stadion przyciągnąłby więcej kibiców, bo mamy w Zielonej Górze siedem drużyn seniorskich i czasem trudno, żeby godziny rozpoczęcia meczów nie nakładały się. A tak zarówno zawodnicy i kibice tych zespołów wcześniej zagrałiby swój mecz, a wieczorem stawiliby się na Lechii. Tak się dzieje. Niestety, nie u nas...

Andrzej Flügel

#lubuska kultura

Teatr w Gorzowie Wlkp.

18 października, 11.00 i 19.00: „Nowy wspaniały świat”; 19-20 i 26-27 października, 19.00: „Moja Abba”; 22-24 października, 11.00: „Balladyna”; 25 października, 12.00 i 18.00: „My i oni”; 26 października, 16.00 i 18.30: „Rodzinne rewolucje”; 27 października, 15.00 i 18.00: „Zaręczony Pogrążony”.

FOT. TEATR IM. OSTERWY W GORZOWIE



Teatr w Zielonej Górze

18-19 października, 19.00: „Szczęścia-re”; 19 października, 16.00 i 20 października, 12.00: „Przygody Don Kichota”; 20 października, 15.30 i 18.30: „Alibi od zaraz”; 25-26 października, 19.00 i 27 października, 18.00: „Casting I”; 26 października, 16.00 i 27 października, 12.00: „Pchły Szachrajka”.

Filharmonia Zielonogórska

18 października, 19.00: Melodie z różnych stron świata – koncert symfoniczny; 25 października, 18.00: „Wszystkie struny świata” – koncert symfoniczny.

Biblioteka w Gorzowie Wlkp.

23 października, 17.00: Spotkanie z **Jerzym Fedorowiczem**, aktorem, reżyserem, społecznikiem, politykiem i poetą, autorem książek „Absolwenci. Rocznik '69”, „Lodołamacz”; 24 października, 16.00: Polsko-niemieckie seminarium Gorzów i Landsberg, 230 lat od pobytu Friedricha Schleiermachersa w Gorzowie Wielkopolskim; 25 października: VII Gorzowska Herbertiada, 11.00: „Herbert znany i nieznany” – opowieść chrześnicy poetki **Beaty Lechnio**, 17.00: „Po stronie Antajosa: Związek z ziemią w twórczości Zbigniewa Herberta” – wykład prof. **Małgorzaty Mikołajczyk**, 18.00: „Skubas akustycznie” – koncert z wybranymi utworami Herberta; 26 października, 16.00: Koncert muzyki dawnej w wykonaniu chóru Cantabile z MCK w Gorzowie Wlkp. pod dyktando **Jadwigi Kos**.

KPO, czyli Kulturalne Obłędne Przedstawienia

Lubuski Teatr z przytupem otworzył sezon artystyczny 2024/2025. Tuż po premierze „Jestem Ziarenkiem Maku” w Teatrze Lalek pojawił się spektakl dla młodzieży i dla dorosłych „Norwegia. 2.0. Poza siecią”.

Tuż przed premierą tego ostatniego tytułu dyrektor zielonogórskiej sceny na konferencji prasowej przedstawił plany na najbliższe miesiące – wysyp kolejnych premier i projektów. Część z nich finansowana będzie z KPO, czyli z Krajowego Planu Odbudowy.

– Złożyliśmy cztery wnioski na konkurs ogłoszony przez ministerstwo na środki z KPO i wszystkie cztery, co jest wielkim sukcesem naszego teatru, uzyskały bardzo wysokie oceny, i wszystkie cztery wnioski przeszły – mówił **Robert Czechowski**. Do tego teatr pozyskał również środki na ogromny projekt Przestrzenie Sztuki, a dwa spektakle będą zrealizowane we współpracy z zaprzyjaźnionymi teatrami.

Ruszyły już próby do „Pchły Szachrajki” w reż. Roberta Kurasia, za chwilę startują próby do „Nieznosnego słońca” w reż. Jacka Kalinowskiego oraz współczesna realizacja „Balladyny”, której premiera planowana jest na koniec listopada. W 2025 roku na deskach Lubuskiego Teatru zobaczymy „Kasie” w reż. Filipa Giellona i „Czerwonego kapturka” w reż. Cezarego Żołyńskiego, a zaskakująca reinterpretacja dramatu Szekspira „Romeo i Julię” ma być gotowa na koniec marca.

– Do tego mamy cztery potężne projekty w ramach KPO – mówił dyrektor Czechowski. – Piotr Soroka zrealizuje spektakl „O tym można rozmawiać tylko z królikami”. To jest rzecz skandynawska, słynnego wydawnictwa Zakamarki, o chłopcu nieprzystosowanym do współczesnego świata, który wyobraża sobie, że jest królikiem i wszyscy są królikami. To piękna opowieść w konwencji teatru pantominy. Nad tek-



Robert Czechowski, dyrektor Lubuskiego Teatru w Zielonej Górze, opowiada o spektaklach, które będą finansowane z pieniędzy z KPO

stem Stanisława Lema „Solaris” pracuje w tej chwili Rafał Renner, który będzie także reżyserem tego spektaklu. Ma to być odbicie od „Solaris”, inspiracja tekstem Lema, pokazująca relację człowiek – sztuczna inteligencja. Do tego Wojtek Romańczyk złożył bardzo interesujący projekt „Casting”, który jest inspirowany krótkim tekstem Krzysztofa Bizo „Awiacja” – wyjaśniał dyrektor Czechowski. – To jest tak naprawdę reality show, rzecz oparta na pastiszu właśnie takiej konwencji telewizyjnej. I w trzech odcinkach, trzech oddzielnych spektaklach, Wojtek poruszy najbardziej nurtujące młodzież problemy, takie jak uzależnienie od internetu, od świata wir-

tualnej rzeczywistości, narkotyki, alkohol, rozbite rodziny, prostytutka, przemoc. Piękny projekt, który zakłada realizację i kostiumy w taki sposób, żeby nie naruszać natury. Jestem po rozmowach z szefem ZGK i szukamy interesujących odpadów, chcąc pokazać, że z resztek też można zbudować coś interesującego.

Czwartym projektem finansowanym z KPO będzie cykl działań edukacyjnych „Magiczny świat lalek teatralnych”, których zadaniem będzie stworzenie filmów i lekcji, pokazujących najmłodszym fundamentalne konwencje teatru lalek.

Iwona Kusiak
i.kusiak@lubuskie.pl

Norwid zaprasza na literacki październik

Druga połowa października zapowiada się w bibliotece Norwida w Zielonej Górze bardzo interesująco: będzie literacko, dramatycznie i premierowo. I tradycyjnie każdy z czytelników – duży czy mały – znajdzie coś dla siebie.

Ważnym wydarzeniem, na które zaprasza w rozmowie w studiu LCI dyrektor **Andrzej Buck**, będzie konwersatorium bibliotekoznawcze – Czy Mroźek stanie się Fredrą? Wykład poprowadzi prof. dr hab. Anna Nasiłowska z Instytutu Badań Literackich PAN (16 października, godz. 11.00), która następnego dnia zaprezentuje swoje ostatnie dzieło, czyli obszerną biografię Sławomira Mroźka. Podczas gdy na konwersatorium jego uczestnicy będą dyskutować o tym, dlaczego Mroźek coraz rzadziej pojawia się na scenach teatralnych, biblioteka zaprasza – również 16 paździer-

nika – na czytanie performatywne „Na pełnym morzu” tegoż autora. Jednoaktówkę w ramach Czytelni Dramatu przygotowuje Wojciech Romańczyk. 17 października, oprócz spotkania autorskiego z prof. Nasiłowską, odbędzie się także promocja najnowszego numeru kwartalnika „Pro Libris” z udziałem redaktora naczelnego Bucka oraz członków redakcji.

Filmowo robi się tydzień później – 22 października biblioteka zaprasza na ostatni kadr Postscriptum Kozzi Film Festiwal 10(13). Gościem wydarzenia będzie **Jan Jakub Kolski**, reżyser, scenarzysta, producent, kompozytor, twórca scenografii, również pisarz, malarz i rzeźbiarz. Reżyser m.in. filmu drogi z tłem kryminalnym Wariaci, za który odbierze nagrodę Kłapsa.

Wszystkich fanów dwóch kółek zielonogórska księgarnia zaprasza na finał ak-

cji „Auto odstaw, na rower postaw!”, który nosi hasło „Tam, gdzie oczy poniosą!”. Będzie to spotkanie dla młodzieży i dorosłych, połączone z rozmową na temat rowerów, bezpieczeństwa na drodze oraz ścieżek rowerowych w Zielonej Górze. Gośćmi wydarzenia będą: **Radosław Brodzik** – radny, społecznik, miłośnik aktywności fizycznej, **Agnieszka Chyrc** – radna, pełnomocnik ds. równego traktowania, **Michał Korn** – dziennikarz i kolarz.

Co jeszcze? Rozmowy o rozwoju przestrzennym Zielonej Góry, promocja antologii sztuk teatralnych **Iwony Kusiak**, wystawy, wernisaże, konkursy i zajęcia dla najmłodszych – niezależnie od temperatury za oknem, w Bibliotece Norwida będzie jak zwykle gorąco i gęsto od kulturalnych wydarzeń.

Iwona Kusiak



KAMPANIA INFORMACYJNA REGION - NASZA LUBUSKA
WYDAWCA: URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA
LUBUSKIEGO, UL. PODGÓRKA 7, 65-057 ZIELONA GÓRA

BIURO LUBUSKIEGO CENTRUM INFORMACYJNEGO,
TEL. 68 456 55 95, E-MAIL: SEKRETARIAT.BCI@LUBUSKIE.PL,
STRONA INTERNETOWA: NASZALUBUSKA.PL, LCI-LUBUSKIE.PL

ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Kaja Rostkowska, Iwona Kusiak, Dariusz Chajewski, Natalia Dębicka, Andrzej Flügel, Szymon Kozica, Katarzyna Kosińska, Dariusz Nowak, Tomasz Pawłowski, Magdalena Podhajcka, Adrian Stokłosa, Łukasz Wawer.

● szczypta soli

Kaja Rostkowska

Dialog, Kevin i Mejza

Zauważyli Państwo, co się wydarzyło w sobotę 5 października o godz. 15.20? Ilu widzów zasiadło przed telewizorami? Tysiące, setki tysięcy. Dlaczego? Bo Polsat – jak co roku – puścił Kevina. Ale tym razem o wiele prędzej. Jak wynika z danych Nielsen Audience Measurement, film obejrzało 581 tys. widzów. Czy idą już święta? Ależ skąd, to tylko marketing. Ale jest o czym rozmawiać. Kto by pomyślał, że ludzie tak chętnie spędzają czas na mówieniu. Mówienie stało się naszym nowym narodowym sportem. Mówienie – nie rozmowa.

Święta bez „Kevina samego w domu” byłyby jak choinka bez czubka – niby można, ale kto by się odważył? To już taka polska tradycja: najpierw karp, potem sernik, a na koniec Kevin, który po raz tysięczny obroni dom przed włamywaczami, bo w tej historii czas stanął w miejscu. Czy ktoś naprawdę ogląda to dla fabuły? Nie, my po prostu kochamy powtarzalność, w końcu święta to czas cudów, ale niekoniecznie nowych pomysłów. Zresztą, co to za Boże Narodzenie bez małego chłopca, który radzi sobie lepiej niż niejeden dorosły polityk?

Sytuacja Łukasza Mejzy, który może będzie musiał zrzec się immunitetu, przypomina Kevina samego w domu – z tą różnicą, że Kevin walczył z włamywaczami, a Mejza raczej broni się przed własnymi pułapkami. W filmie Kevin miał plan i spryt, by pokonać przeciwników. Mejza natomiast sprawia wrażenie, jakby nagle ktoś wyłączył prąd. Cóż, w polityce nie zawsze można liczyć na komediowy zwrot akcji – czasem po prostu trzeba oddać immunitet, jak Kevin oddał ironiczne spojrzenie na koniec filmu.

Skoro Polsat zagrał Kevina, to za chwilę zacznie się czas podsumowań. W 2024 roku Polska zmagala się z szeregiem poważnych konfliktów politycznych, z których kilka wyraźnie zdominowało krajową scenę. Będziemy je analizować: medioznawczo, politologicznie... I zawsze pojawi się ten ważny wniosek, że: **TRZEBA ROZMAWIAĆ**. Że dialog jest kluczem do rozwoju. Że wymiana argumentów przynosi owoce.

Problem w tym, że zamiast rozmawiać, kłócimy się. Miał rację Jerzy Pilch, kiedy pisał w „Pod Mocnym Aniołem”: „Im więcej się kłócisz, tym bardziej jesteś przekonany, że masz rację. Im

bardziej jesteś przekonany, że masz rację, tym większe jest prawdopodobieństwo, że gadasz bzdury”. Wydawać by się mogło, że komunikacja międzyludzka to skarb, który powinniśmy pielęgnować. Tymczasem, parafrazując Gombrowicza z „Ferdynand”: „Im bardziej się ze sobą komunikujemy, tym bardziej nie możemy się zrozumieć”. Każdy ma coś do powiedzenia, ale niewielu ma ochotę słuchać. Strony mówią, słuchają się, próbują utrzymać na smyczy naprężone do granic możliwości nerwy.

Cała historia Kevina zaczyna się od tego, że rodzina McCallisterów nie potrafi ze sobą normalnie rozmawiać – chaos, kłótnie i zignorowanie małego Kevina prowadzą do tego, że chłopak zostaje sam. Gdyby tylko znalazła się chwila na spokojną rozmowę... może Kevin nie zostałby zapomniany na strychu. Z drugiej strony, Kevin przypomina polityków, którzy z wielką precyzją konstruują swoje intryki, ale zapominają, gdzie sami zostawili „śliski schodek”. Tak jak Kevin dostaje puszką farby

w twarz, tak niektórzy politycy boleśnie zderzają się ze skutkami własnych działań. W polityce, podobnie jak w domu Kevina, kto zastawia sidła, musi liczyć się z tym, że sam może się w nie wplątać. Tyle że Kevin przynajmniej wyciąga wnioski.

„Trzeba ze sobą rozmawiać” – brzmi pięknie, ale w polityce to często jak z książki Houellebecqa: dużo gadania, mało sensu, a wszyscy na końcu i tak zostają samotni w swoich interesach. Gdyby politycy rzeczywiście rozmawiali, może przypadki takie jak Łukasza Mejzy nie kończyłyby się debatą nad tym, czy oddać immunitet, tylko nad tym, jak rozwiązywać realne problemy. Ale cóż, jak pisał Kurt Vonnegut: „Tak to już bywa”, kiedy polityka przypomina raczej festiwal cynizmu niż dialog. Zamiast zająć się poważną rozmową, to mamy show.

A przecież rozmowa jest najprostszą drogą do zgody – ale chyba trudniejszą niż zorganizowanie kolejnej konferencji prasowej. Chyba że konferencja przeradza się w trzygodzinną dyskusję – a tak się niedawno zdarzyło – to jest dowód na to, że czasem naprawdę da się rozmawiać, a nie tylko komunikować.



Andrzej Flügel

● zakola i meandry

Wierzchołek góry lodowej

Pan Bogdan zauważył, że ci, którzy w czasie poprzednich rządów dopuścili się jakichś niegodziwości, za które ściga ich prokurator, kiedy tylko trzeba stanąć przed wymiarem sprawiedliwości, nagle wyjeżdżają za granicę.

Oczywiście, zapewniają o swojej uczciwości. Mówią, często w sprzeczności z faktami, że działali zgodnie z prawem. Dodają, że to, co się z nimi obecnie dzieje, to tylko zemsta aktualnych władz i nic więcej. Najciekawsze jednak jest to, że kiedy mają możliwość stanąć przed sądem, udowodnić swoją niewinność i unaocznic nam, że może rzeczywiście powodem oskarżeń była jakaś zemsta wrogów politycznych, rezygnują, uciekają.

Jeden, zatrzymany w Anglii, nie godzi się na ekstradycję.

Wie, że i tak po wyczerpaniu całej procedury znajdzie się w kraju.

Zamiast stawic się przed prokuratorem, a potem przed sądem i twarzą przedstawić argumenty na swoją niewinność, woli odwlec ten moment, siedząc w angielskim więzieniu. Inny biznesmen, ulubieniec władzy, który – jak twierdzi prokuratura – dorobił się na szemranych interesach, schował się gdzieś w Ameryce Południowej, i to w kraju, z którym pewnie nie mamy umowy o ekstradycji. Stamtąd prosi o list żelazny, czyli zapewnienie, że go nie zamkną. Wreszcie były wiceminister sprawiedliwości, który razem ze swoim adwokatem i przy wielkim chórze wspomagających go kolegów z prawicy bronił się rękoma i nogami przed kontaktem z wymiarem sprawiedliwości, zasłaniając się immunitetami, kiedy już je uchylono i wezwano do prokuratury, pojechał sobie na Węgry. Może poprosi tam o azyl? Kto wie?

Ale przecież ta wymieniona trójka to zaledwie wierzchołek góry lodowej. Panów, którzy dziś chowają się za immunitetami i zamiast – biorąc pod uwagę to, co wyrabiali przez osiem lat pisowskiej nocy – siedzieć cicho jeszcze kłają. Mają czelność nazywać nową władzę patologią, gadać o demokracji, teraz ich zdaniem łamanej, kiedy lepszych łamaczy obyczajów, przepisów, uchwał i obyczajów nie było w historii wolnej Polski.

Trzeba przyznać, że ludzi, którzy z utęsknieniem czekali na zmiany, denerwuje, kiedy słyszą na przykład o wyczynach posła Antoniego i ogromnej skali wszelkich wykroczeń w jego słynnej podkomisji smoleńskiej. Na razie mogą tylko oglądać efekty dziennikarskiej pracy, ujawniającej, jakie numery tam się działy, ale konkretnych działań wymiaru sprawiedliwości jakoś nie widać. A poseł Antoni nie traci rezonu i ciągle ma się dobrze...



do dechy

Dariusz Chajewski

Kiedy były Szwedy



Niemieckie ministerstwo spraw zagranicznych bada możliwość zwrotu dokumentów, które obecnie znajdują się w Geheimen Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie. Wśród nich jest m.in. oryginał polsko-krzyżackiego traktatu pokojowego z 1422 r. To prawdziwy archiwistyczny diament, przechowywany był w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie aż do momentu jego zrabowania w 1941 r.

„Ministerstwo bada możliwość”. Rozczulają mnie takie stwierdzenia. Zwiedzając rozmaite zagraniczne muzea, podziwiamy ich bogactwo i jednocześnie dostrzegamy, jak wielkie luki mają nasze placówki muzealne. Nie, to nie znaczy, że w tych okresach nie istniała polska kultura, sztuka, piśmiennictwo.

Tylko nagminnie maszerowały przez nasz kraj obce armie. I tylko w teorii stare demokracje, tak o sobie mówią obywatele kilku unijnych krajów, wstydzą się mrocznych kart swojej historii i brzydzą grabieżą. O ironio! W przeszłości na większą skalę zrabowane skarby oddała nam tylko sowiecka Rosja. Po zwycięstwie w 1920 roku w ryskim traktacie pokojowym przewidziano zwrot wszelkich bibliotek i księgozbiorów, archiwów, dzieł sztuki, zabytków i przedmiotów o wartości artystycznej zabranych i wywiezionych z terytorium Rzeczypospolitej od 1772 r. W ramach tej akcji wróciło wiele zabytków, m.in. arras, „Bitwa pod Grunwaldem” i słynny Szczerbiec. Ale to i tak była mizerna część rosyjskich łupów.

A demokratyczni Szwedzi? Brązowe lwy sprzed warszawskiego pałacu Kazanowskich, zdobiące dziś rezydencję królewską w Sztokholmie, zbiory biblioteki warmińskiej, księgozbiór z Fromborka z dziełami Mikołaja Kopernika, przechowywane dziś w bibliotece uniwersyteckiej w Uppsali, obrazy, rzeźby... Tak, sentencja o Francuzach i widelcu jako mierniku dawnej kultury narodów pasowałaby do ówczesnych poziomów Polski i Szwecji, która była krajem łupieżców. Teoretycznie te skarby powinny do nas wrócić. W traktacie oliwskim Skandynawowie zobowiązali się zwrócić część z nich nie później niż w ciągu trzech miesięcy od chwili ratyfikacji traktatu. Był rok 1660.

Dziś Szwedzi nie widzą problemu. Tymczasem mniej więcej rok temu ich rząd zdecydował o zwrocie Boliwii oraz Nigerii ponad stu zabytków kultury, które w „nieetyczny sposób” trafiły do szwedzkich muzeów...

**czy
wiesz,
że...**



... 66 tysięcy odprawionych pasażerów po trzecim kwartale tego roku ma na koncie Port Lotniczy Zielona Góra – Babimost. To oznacza aż 22 tysiące podróży więcej niż o tej samej porze rok temu.

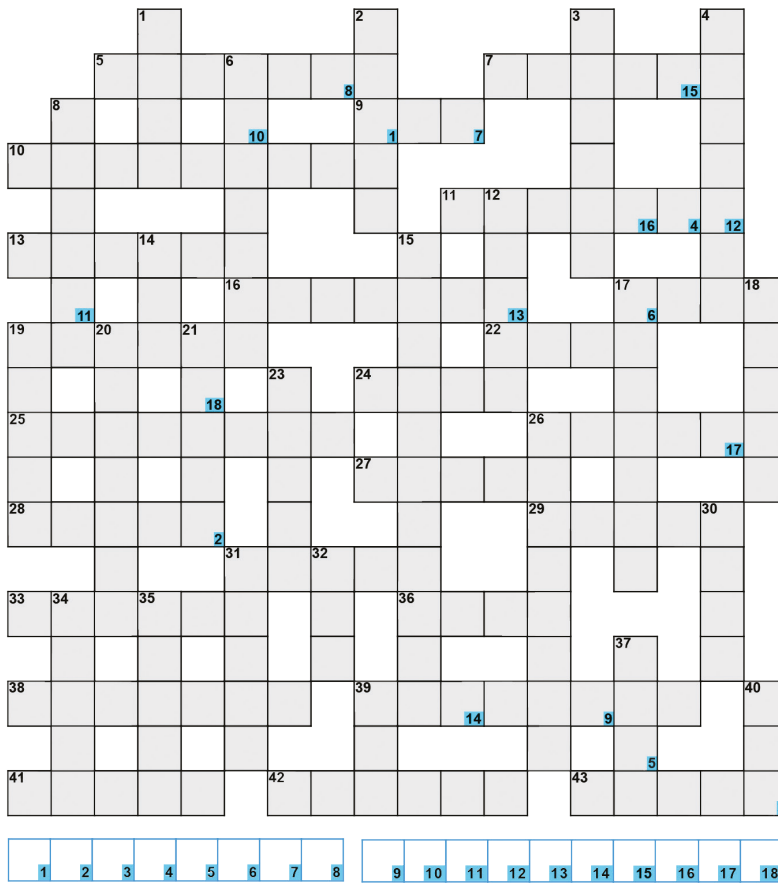


... w Zielonej Górze są 73 figurki bachusików. Ten odsłonięty ostatnio na kamienicy przy ul. Kupieckiej na imię ma Zastalik. Jego podobizna widnieje na koszulkach, w których grają koszykarze z Winnego Grodu.

nasza krzyżówka

POZIOMO:

5. Syn Bolesława Chrobrego pozbawiony prawa do tronu; 7. Mięczak w uchu; 9. Remis szachistów; 10. Wojna ... – średniowieczny konflikt między Anglią a Francją; 11. Antonio, wenecki kompozytor; 13. Afrykański kuzyn dzika; 16. Łągowskie lub Niesłysz; 17. Arktyczny skorupiak; 19. Dewiza, kanon, reguła; 22. Trunek rodem z Lubuskiego; 24. Los, koleje życia; 25. Bartłomiej, żyjący w XVI wieku astronom i matematyk, pochodzący ze Słonego; 26. Dawniej o krajach Bliskiego Wschodu; 27. Rogate zwierzęta domowe; 28. Podwodny radar; 29. Popularny symbol Halloween; 31. Julian, malarz scen myśliwskich; 38. Mityczny pół koń, pół człowiek; 39. Stolica Australii; 41. Na półce w spiżarni; 42. Obsada, personel, załoga; 43. Grupa zwierząt danego gatunku.



Projekt: Przebudowa i wyposażenie Szczanieckiego Ośrodka Kultury
Beneficjent: Gmina Szczaniec
Wartość inwestycji: 1 730 227,95 PLN
Wsparcie unijne: 1 441 296,99 PLN
Odwiedź: Szczaniec/www.szczaniec.pl

PIONOWO:

1. Alexander Graham, wynalazca telefonu; 2. Brydżowa zagrywka; 3. Nasiono jak narzędzie w gardle; 4. Dziękuję; 6. Pisemna prośba; 8. Czarna, przepływa przez Nową Sól; 12. Lubuskie miasto wśród Borów Dolnośląskich; 14. Izabela dla przyjaciół; 15. Przyswajanie przez rośliny dwutlenku węgla; 17. Seniorów – w Sejmie; 18. Rejestr, spis, wykaz; 19. Rezerwa, zasób; 20. Sprzęt do ćwiczeń siłowych; 21. Słodkości po obiedzie; 23. Nieregularne rozwinięcie rytmiczne; 26. Zostawił po sobie morenę; 30. Potocznie o aplikacji; 31. Internetowe miejsce dyskusji; 32. Miara szczęścia; 33. Szarlotka lub makowiec; 34. Nie posiada wad; 35. Dopełniacz słowa „sotnia”; 36. Uczeń szkoły wojskowej; 37. Amunicja dla myśliwego; 39. Iglasty krzew; 40. Opłata pobierana na granicy.



Fundusze Europejskie dla Lubuskiego



Rzeczpospolita Polska

Dofinansowane przez Unię Europejską



Lubuskie stolicy wysoko w rankingu zdrowych miast

Zaprezentowano Indeks Zdrowych Miast, który bada jakość życia w miastach powiatowych. Eksperci sprawdzają inwestycje samorządów, zdrowie mieszkańców, usługi społeczne, mieszkalnictwo czy środowisko. W miastach do 300 tys. osób Zielona Góra zajęła 17. miejsce, a Gorzów Wlkp. 20. na 57 miejscowości.

Nie ma miasta idealnego

Indeks porównuje, jakie warunki do życia panują w miastach powiatowych. To w nich według danych GUS mieszka 12,4 mln ludzi, czy ok. 1/3 wszystkich Polaków. Ranking bada osiem obszarów, oprócz wymienionych są to jeszcze edukacja i infrastruktura dostępna dla mieszkańców. Zgodnie z zestawieniem najlepszym miastem do życia w kategorii powyżej 300 tys. mieszkańców jest Poznań. W kategorii poniżej 300 tys. mieszkańców wygrywa Sopot, który nieznacznie wyprzedza Gdynię.

– Indeks Zdrowych Miast w coraz większym stopniu jest rozpoznawany jako narzędzie wspierające podejmowanie decyzji dotyczącej polityk miast w zakresie

zdrowia. Trzecia edycja indeksu utrzymuje duże zróżnicowanie pomiędzy poszczególnymi miastami w różnych obszarach uwzględnionych w zestawieniu. Tak jak w poprzednich edycjach, nie ma miasta „idealnego”, które w każdym z obszarów byłoby liderem, ale też nie ma miasta „najgorszego”, które wypadłoby najgorzej we wszystkich kategoriach – mówi dr hab. Agnieszka Chłóń-Domińczak, prof. Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie.

Zielona Góra druga

Z obecnej edycji indeksu można wyłować kilka ciekawostek. W 2023 r. najstarsi byli mieszkańcy Sopotu, a najmłodsi – Rzeszowa. Spośród wszystkich miast powiatowych aż 38 notuje dodatnie saldo migracji, co świadczy o ciągłym wzroście liczby mieszkańców w największych samorządach Polski. To potwierdza tezę, że trwa migracja z mniejszych miejscowości do większych.

Spośród pozytywnych informacji zaprezentowanych w indeksie warto odnotować wyraźny spadek zanieczyszczeń. Średnioroczne stężenie w powietrzu czą-



Zielona Góra może pochwalić się największymi wydatkami na zieleni. Na zdjęciu z lotu ptaka strefa relaksu, która powstała przy ul. Rydza-Śmigłego

stek PM₁₀, składających się na szkodliwy dla zdrowia smog, spadło z 27,9 µg/m sześć. w 2021 r. do 21,5 w 2023 r. Wśród ciekawostek pojawił się aspekt lubuski. Zielona Góra po raz drugi osiągnęła

największe wydatki na utrzymanie zieleni – 357 tys. zł/ha. To znacząco przewyższa średnią badanych miast – 57 tys. zł/ha.

W poszczególnych obszarach indeksu wskazywano dziesięć

najlepszych miast. Gorzów Wlkp. zajął dziesiąte miejsce w kategorii „edukacja”, a Zielona Góra drugie w kategorii „przestrzeń”.

Warto stawiać na zdrowie

– W ramach ruchu Open Eyes Economy zachęcamy do myślenia o rozwoju jako o długoterminowej inwestycji. Jeśli zależy nam na stabilnym i zmierzającym ku lepszej przyszłości rozwoju miast, powinniśmy zastanowić się, co sprzyja produktywności, skłania do wdrażania innowacyjnych rozwiązań i aktywnego uczestnictwa mieszkańców w rynku pracy. Jednym z kluczowych zasobów wpływających na proaktywną postawę jednostek jest zdrowie, dlatego warto je uwzględnić w strategiach miejskich – uważa Jerzy Hausner, przewodniczący Rady Programowej Open Eyes Economy Summit.

Indeks Zdrowych Miast jest opracowywany w grupie ekspertów Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, Uniwersytetu Ekonomicznego w Krakowie i Grupy Lux Med.

Dariusz Nowak

Źródło: www.zdrowemiasta.pl/indexes-zdrowych-miast/

Filip Matczak: Dobra gra zaczyna się od obrony

Zależy mi na tym, żeby ten klub był we właściwym miejscu, bo na to zasługuje. Fajnie, że pojawili się nowi właściciele, którzy chcą przywrócić dobre imię temu klubowi. Chciałbym dołożyć do tego swoją cegiełkę – mówi Filip Matczak, nowy koszykarz Zastalu Zielona Góra.

Skąd decyzja o powrocie do Zielonej Góry i czy długo do niej dojrzewałeś, bo to już twój trzeci powrót do Zastalu, jeśli chodzi o ekstraklasę?

Taki prawdziwy powrót to chyba bym powiedział drugi. Bo pierwszy był po Gdyni i moim epizodzie w Zastalu – byłem wtedy młodym łepkiem i tego bym nie liczył. OK, niech będzie, że do trzech razy sztuka. Ale taki powrót, że czuję coś więcej, to jest chyba drugi, drugie moje wejście do tej samej rzeki. A skąd decyzja? Po prostu pewne rzeczy potoczyły się tak, że tu jestem i jak pan widzi, uśmiech na mojej twarzy jest, bo to dla mnie coś specjalnego.

Na co liczysz, przychodząc znów do Zastalu?

Przede wszystkim myślę o przyszłości tego klubu i tego zespołu. Zależy mi na tym, żeby ten klub był we właściwym miejscu, bo na to zasługuje. Bo wiemy, jak ważny jest dla miasta, dla społeczności, dla ludzi, którzy interesują się koszykówką, dla kibiców. Ja też to widzę, czuję i chciałbym być częścią tego. Fajnie, że pojawili się nowi właściciele, którzy chcą przywrócić... chyba można powiedzieć, że dobre imię temu klubowi i dobrą koszykówkę do miasta, do hali CRS. Chciałbym dołożyć do tego swoją cegiełkę i zrobić wszystko, żeby tak właśnie było. Mnie też na tym zależy.

A zespół? Jakie pierwsze wrażenia?

Ten zespół na pewno ma potencjał. Wiadomo, początki bywają trudne, i mogą to powiedzieć także ze swojej perspektywy. Widać, że ten zespół potrzebuje czasu, żeby się ułożyć i zająć. Wszystko jest w naszych rękach, głowach, żeby nad tym popracować i to właśnie zrobić. Trenerzy bardzo wierzą w ten zespół – i bardzo dobrze, bo my to też czujemy. Wszyscy ciężko pracują na to, żeby gra wyglądała lepiej. Dobrze, że mamy sporo czasu do kolejnego spotkania, bo takie przyjście zawodnika ani nie jest łatwe dla mnie, ani dla zespołu, bo wszystko będzie się układało na nowo. Sporo pracy przed nami, ale myślę, że chęci są duże i każdy z nas będzie chciał dołożyć dużą cegiełkę do tego, żeby ta gra była lepsza.

Nad czym najbardziej trzeba pracować?

Myślę, że jest sporo elementów, które będziemy musieli poprawić, ale dobra gra dobrych zespołów zaczyna się przede wszystkim od obrony i to też trener chce wyegzekwować. Na pewno na tym się skupimy, a z tego przyjdzie więcej łatwiejszych punktów, łatwiejszego grania w ataku po prostu. Bo nie oszukujmy się – defensywa



Filip Matczak ma 31 lat i 187 cm wzrostu. W pierwszym po powrocie meczu w barwach Zastalu Zielona Góra zdobył 13 punktów, dołożył 2 zbiórki, 3 asysty i 2 przechwyty

zawsze napędza i tego trzeba szukać. A później w ataku jak nie łatwe punkty, to płynniejsza gra, egzekwowanie przewag, szukanie otwartych pozycji. Ale od defensywy trzeba zacząć.

Na jakiej pozycji czułbyś się w Zastalu najlepiej? Jedynek, dwójka czy raczej combo?

Zawsze grałem na pozycjach dwa-jeden, jeden-dwa, czyli właśnie combo. Ale będę grał tak, jak trener będzie potrzebował, na pewno się dostosuję. Jaka będzie potrzeba – na to muszę być gotowy. Trener przedstawił mi swoją wizję i tego się trzymamy. Na pewno czas będzie grał na naszą korzyść.

To twój ostateczny powrót do Zielonej Góry? Już na stałe?

Ojej, nie wiem! Na razie jestem i tego się trzymajmy. Mam nadzieję, że ta przygoda

WRACAM DO DOMU

9 października Zastal Zielona Góra ogłosił transfer, o którym w ostatnim czasie mówiło się coraz głośniejsze i na który sporo kibiców czekało z wielką nadzieją. Do klubu wrócił Filip Matczak. W króciutkim nagraniu, jakie pojawiło się na profilu Zastalu na FB, „Fifi” wypowiedział trzy słowa: „Wracam do domu”.

To wychowanek zielonogórskiego klubu i trenera Bogusława Onufrowicza. Jeden z filarów reprezentacji Polski, która w 2010 roku wywalczyła tytuł wicemistrzów świata do lat 17. W finale z Amerykanami był drugim strzelcem Biało-Czerwonych, zdobył 14 punktów.

W jakim składzie wystąpili wtedy rywale? Dość powiedzieć, że każdy z nich trafił później do NBA. Największą karierę zrobił oczywiście Bradley Beal, który dwukrotnie wykręcił średnią powyżej 30 punktów na mecz. Z kolei Andre Drummond aż 13 sezonów zakończył ze średnią na poziomie double-double.

Ale na bok wspomnienia. W seniorskiej karierze Matczak nie miał jednak szczęścia do Zastalu. Z grubsza rzecz biorąc, grał niewiele. Wyraźnie odżywał po zmianie barw klubowych – w Asseco Gdynia, Legii Warszawa, Spójni Stargard, Kingu Szczecin. W każdej z tych drużyn notował dwucyfrową średnią zdobycz punktową.

Na poziomie ekstraklasy Matczak wraca do Zielonej Góry po raz trzeci. Do trzech razy sztuka? Oby, bo Zastal jak kania dżdżu łaknie wzmocnienia w polskiej rotacji. Po dwóch kolejkach na koncie ma dwie porażki, obie przed własną publicznością.

będzie trwała dłużej, ale nie wychodźmy tak daleko przed szereg. Skupiamy się na każdym kolejnym meczu, każdym kolejnym tygodniu, miesiącu. Na razie ten sezon jest dla nas bardzo ważny.

Koszykówka 3x3 daje ci coś w rozgrywkach 5x5 czy to tylko przerywnik, oczywiście na wysokim poziomie, bo olimpijskim?

Myślę, że łatwiej przełożyć pewne rzeczy z koszykówki 3x3 do 5x5, jeżeli chodzi o aspekt intensywności, fizyczności, wytrzymałości, bo to jednak inny poziom. Do tego szybsze podejmowanie decyzji, gra w kontakcie. Sporo jest tych elementów, ale wiadomo, podstawy koszykówki, które się nabyło w 5x5, pozwalają łatwiej się zaadaptować w 3x3, co i tak nie jest łatwe, bo uważam, że to jednak przeskok.

Szymon Kozica

Rozkład jazdy dla kibica



Koszykówka

EuroCup Women, faza grupowa, 23 października: Invest In The West Enea Gorzów – LDLC Asvel Lyon (19.00), transmisja w TVP3 Gorzów.

Ekstraklasa, 20 października: Zastal Zielona Góra – Legia Warszawa (12.45).

Piłka nożna

Puchar Polski, 1/16 finału, 31 października: Lechia Zielona Góra – Widzew Łódź (13.00), transmisja w TVP Sport.

III liga, 19 października: Warta Gorzów – Górnik Polkowice (14.00), Polonia Słubice – Odra Bytom Odrzański, Carina Gubin – Śląsk II Wrocław, Lechia Zielona Góra – Grnii II Zabrze (wszystkie o 15.00).

IV liga, 19 października: Sprotavia Szprotawa – Dozamet Nowa Sól (13.00), Ilanka Rzepin – Odra Nietków, Promień Żary – Stilon II Gorzów, Victoria Szczaniec – Lubuszanin Drezdenko, Syrena Zbąszynek – Dąb Sława – Przybyszów (wszystkie o 14.00), Czarni Żagań – Stal Jasień, Pogoń Skwierzyna – Pogoń Świebodzin (oba o 15.00); **20 października:** Warta II Gorzów – Stal Sulęcín (11.00), Lechia II Zielona Góra – Czarni Browar Witnica (12.00).

Centralna Liga Juniorów U-17, 20 października: Lechia Zielona Góra – Zawisza Bydgoszcz (15.00).

Centralna Liga Juniorów U-15, 20 października: Stilon Gorzów – FC Wrocław Academy (18.00).

Siatkówka

Ekstraklasa, 19 października: Cuprum Stilon Gorzów – Jastrzębski Węgiel (14.45), transmisja w Polsacie Sport 1.

I liga, 17 października: Astra Nowa Sól – Olimpia Sulęcín (20.30), transmisja w Polsacie Sport 1.

Piłka ręczna

I liga, 19 października. Zew Świebodzin – Wolsztyniak Wolsztyn, Olimp AZS UZ – Tęcza Kościan (oba o 18.00).

Biegi

4. Festiwal Biegowy po Zielonym Lesie w Żarach (10,8 i 21,8 km). 20 października, godz. 13.00, start i meta przy Kompleksie Sportowo-Rekreacyjnym przy ul. Źródlanej. Od 12.00 biegi dzieci.

Bieg o Błękitną Wstęgę Bobru w Bobrowicach (10 km). 26 października, godz. 11.00, start i meta na stadionie. Od 9.45 biegi dzieci.

Bieg o Błękitną Wstęgę Bobru w Bobrowicach (10 km). 26 października, godz. 11.00, start i meta na stadionie. Od 9.45 biegi dzieci.

VI Bieg św. Huberta w Puszczy Rzepińskiej w Staroście (10 km). 26 października, godz. 12.00, start i meta przy Technikum Leśnym.

VIII Bieg Sulecha w Sulechowie (10 km). 27 października, godz. 15.00, start i meta na stadionie OSiR przy ul. Licealnej.

Gorzowskie koszykarki muszą wrócić na dobrą ścieżkę

Trudne chwile przeżywa AZS AJP Gorzów. Drużyna trenera Dariusza Maciejewskiego rozpoczęła sezon od trzech porażek – dwóch w ekstraklasie i jednej w EuroCup Women. – Wiadomo, że nie mamy Soares, która miała być pierwszą opcją pod koszem. Liczyliśmy, że będzie zdobywać po kilkanaście zbiórek, kilka bloków. Bez zbiórki w obronie nie da się grać szybkiego ataku. Cały nasz pomysł na ten sezon był taki, że mamy młody zespół, mamy mieć zabezpieczoną strefę pod koszem i będziemy grać szybki basket. Teraz szybkiej koszykówki nie ma, bo nie ma zbiórek – tłumaczy szkoleniowiec.

W ekstraklasie zaczęło się od wyjazdowej porażki z VBW Gdynia 71:90. – Myślę, że to zdecydowanie za wysoki wynik. Cieszę się, że potrafimy zagrać jak równy z równym z takim zespołem, jak Gdynia. Jest to drużyna kompletna, dużo mocniejsza niż w poprzednim sezonie. Transfery Jones i Jakubiuk okazały się bardzo dobre, a dla nas niekorzystne. Trzeba się cieszyć, że w zeszłym sezonie to dla nas robiły różnicę, a teraz są po stronie rywala. W naszym zespole genialna była Elena Tsineke, a Rebeka Mikulasikova zagrała swój najlepszy mecz – ocenił trener Maciejewski.

Od wyjazdowej porażki zaczęło się także w EuroCup Women – z Levharticami Chomutov 84:90. Sześć minut przed końcem spotkania gorzowianki prowadziły 79:68, ale w końcówce roztrwoniły przewagę, tracąc aż 19 punktów z rzędu.

Kolejny mecz w ekstraklasie i kolejna porażka. Tym razem jednak u siebie z Polonią Warszawa 62:74. – Na pewno jest nam bardzo przykro, że przegraliśmy. Po ostatnich dwóch porażkach liczyliśmy na przełamanie i miałyśmy nadzieję, że to będzie właśnie w Arenie Gorzów. Niestety, tak się nie stało – powiedziała Emilia Kośla.



Po dwóch meczach ekstraklasy Elena Tsineke ma średnie 20 punktów i 4,5 asysty

– Polonia idealnie wykorzystała nasze zmęczenie podróżami i dwoma trudnymi meczami na wyjeździe. Zespół z Warszawy był lepiej przygotowany mentalnie, jak i fizycznie, lecz przede wszystkim miał na nas pomysł, miał dużo czasu, aby się dobrze przygotować i to zrealizować. My nie mieliśmy czasu, żeby się przygotować, tak naprawdę nie mieliśmy żadnego normalnego treningu. Podsumowując, nie ma co się poddawać, start ligi jest dla nas niekorzystny, trzeba zrobić wszystko, by wrócić na dobrą ścieżkę – skwitował trener Maciejewski.

Szymon Kozica

Szykuje się otwarcie, jakiego jeszcze nie było

26 października otwarcie piłkarskiego obiektu w Bytomiu Odrzańskim. O 19.00 rozpocznie się spotkanie miejscowej Odry z Górnikiem Polkowice. – Zainaugurujemy mecz III-ligowy przy świetłach, będziemy pierwsi i bardzo się z tego cieszyć – nie ukrywa Piotr Michalewicz, prezes klubu.



Prezes Piotr Michalewicz na tle trybuny im. Antoniego Bernata, która pomieści 560 widzów

– Przygotowaliśmy trochę atrakcji, pokazy świetlne i nie tylko. Mam nadzieję, że paru fajnych gości zaszczyti nas w ten dzień – mówi Piotr Michalewicz, prezes Odry Bytom Odrzański. I zaprasza na otwarcie piłkarskiego obiektu. – Zaczynamy rano imprezą dla dzieci, dla naszej akademii, a później już wchodzimy w tryb meczu, imprezy i na pewno takiego otwarcia, jakiego w Lubuskiem jeszcze nie było. W końcu możemy powiedzieć, że w Bytomiu Odrzańskim, w małej gminie, zainaugurujemy mecz III-ligowy przy świetłach, będziemy pierwsi i bardzo się z tego cieszyć.

Można tu grać nawet w Pucharze Polski

Co powstało w ramach kompleksu przy ul. Sportowej? Zadaszona trybuna na 560 miejsc z możliwością bocznych rozbudów o trybuny mobilne. W samym budynku znajduje się siłownia, fitness, miniodnowa biologiczna składająca się z sauny, jacuzzi i zimnych kąpieli. Do tego szatnie dla gospodarzy, gości i sędziów, sale konferencyjne i VIP-owska, biuro trenerów.

– Trzeba nadmienić, że są też pomieszczenia techniczne, jak miejsce dla monitoringu i policji, gdzie przy imprezie masowej spełniamy wszystkie wymagania, bo stadion wyposażony jest w automatyczne kołowrotki. To chyba pierwszy taki obiekt w województwie lubuskim, który pozwala rozegrać tutaj nawet Puchar Polski – zauważa prezes Michalewicz.

Kompleks kosztował 14,5 mln zł, z czego 95 proc. kwoty pochodziło

z Polskiego Ładu, a 5 proc. dołożyła gmina. Oprócz trybuny są dwa boiska z naturalną nawierzchnią. Natężenie oświetlenia płyty głównej to 600 luków, co oznacza, że zgodnie z przepisami można grać tu przy sztucznym świetle. Ponadto trwa budowa pełnowymiarowego boiska sztucznego. – Wykonawca ma czas do 2 grudnia i mamy nadzieję, że dotrzyma terminu – wskazuje prezes Michalewicz. Dodajmy, że oświetlane będą wszystkie boiska.

Czas na pobudkę i marsz w górę tabeli

Czy prowadzone z rozmachem inwestycje piłkarskie w Bytomiu Odrzańskim idą w parze z grą III-ligowej Odry? Hm... Nie da się ukryć, że w tym sezonie zespół trenera Macieja Góreckiego na razie spisyje się – delikatnie rzecz ujmując – poniżej oczekiwań.

Zacznijmy od tego, że na starcie Odra rozegrała siedem meczów z rzędu na wyjeździe. Było to oczywiście spowodowane pracami związanymi z budową kompleksu przy ul. Sportowej. W tych siedmiu spotkaniach drużyna wywalczyła pięć punktów, zwyciężając tylko raz – w Kluczborku. Natomiast w pierwszym pojedynku domowym rozgromiła 6:1 znacznie wyżej notowaną Miedź II Legnica. To było w połowie września. Później jednak zaczęła się zła passa. Cztery mecze i tylko punkcik. I jedna zdobyta bramka. Ostatnie trzy spotkania to porażki derbowe: u siebie z Lechią Zielona Góra, na wyjeździe ze Stilonem Gorzów i u siebie z Wartą Go-

TRYBUNA IMIENIA ANTONIEGO BERNATA

Trybuna główna na stadionie w Bytomiu Odrzańskim nosi imię Antoniego Bernata. To człowiek związany z Odrą „od zawsze”. Człowiek orkiestra. W klubie pełnił chyba wszystkie możliwe funkcje. Był prezesem, trenerem, a przed tygodniem na derbach z Wartą Gorzów także spikerem. Piotr Michalewicz, kiedy obejmował stanowisko prezesa, postawił jeden warunek: pan Antoni musi zostać w klubie, żeby wspierać go swoją wiedzą, doświadczeniem, zaangażowaniem.

rzów. Odra jest jedyną lubuską ekipą w III lidze, która nie zapunktowała w konfrontacji z lokalnym rywalem. W tej klasyfikacji skuteczniejsza jest nawet Polonia Słubice, która zamyka ligową tabelę, a jedyny punkcik, jaki ma na koncie, wyrwała Lechii.

Efekt jest taki, że zespół z Bytomia Odrzańskiego po przegranej z Wartą trafił do strefy spadkowej, z której z kolei wykaraskał się Górnik Polkowice. Jako się rzekło na początku tekstu, obie drużyny zmierzają się 26 października na otwarcie obiektu. To może być dobry moment na pobudkę i marsz w górę III-ligowej tabeli. Żeby prezes Michalewicz nie miał już czarnych myśli. Jakich? Ano takich, że przy ul. Sportowej powstał piękny obiekt, na którym trzeba będzie grać w IV lidze...

Szymon Kozica
sz.kozica@lubuskie.pl